

Przedwzrostek

Exemplar
pobity
10
groszy
Kamień
2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 46

(227 bis)

— WYDANIE POSWIĄTECZNE —

Wtorek, dnia 4 października 1938

Polska część Zaolzia wraca do Rzeczypospolitej

Tryumfalne wkroczenie wojsk i władz polskich do czeskiego Cieszyna

Cieszyn. (Według Pata). Od samego niedzielnego rana, dżdżystego i chłodnego, drogi prowadzące do Cieszyna wypełniły samochody, wozy i tłumy pieszych. Wszyscy chcą uczestniczyć w przełomowej chwili powrotu polskiej części Zaolzia do Macierzy.

W Cieszynie ruch niebywały. Wszystkie domy i okna udekorowane flagami.

W rękach kobiet kwiaty o barwach biało-czerwonych. Przy dźwiękach orkiestr nadciągają z pocztami sztandarowymi organizacje i stowarzyszenia społeczne. Wśród tłumów odbijają barwne stroje Ślązaczek i Ślązaków, przybyłych z okolic. Radość panuje ogólna. Wśród zebranych widać wymizerowane, lecz jakże odmienne i dumne twarze tych, co zmuszeni byli opuścić swe siedziby po tamtej stronie Olzy i szukać schronienia i bezpośredniej opieki u swej Macierzy.

O godz. 11 na rynku odbyła się olbrzymia manifestacja. Do licznie zebranych tłumów przemówił z balkonu ratusza burmistrz miasta.

Tłum zebrany na rynku wznosi okrzyki: „Niech żyją bracia, którzy wracają do nas na wieki!”

Największe tłumy zebrały się po obu stronach mostu, gdyż każdy chciał być świadkiem historycznej chwili przekroczenia wojsk polskich przez dawną granicę, dzielącą obie części miasta.

Po dawnej czeskiej stronie miasta ulice wspaniale udekorowano kwiatami. Również przejeżdżające samochody są ozdobione kwiatami. Entuzjazm, który ogarnął ludność zaolzańską osiągnął najwyższe granice.

Do południa zaolzańska część Cieszyna była już niemal całkowicie ewakuowana przez Czechów. Gdzieś widziało się drobne grupki ofi-

cerów czeskich i żołnierzy, którzy dokonywali ostatnich czynności, związanych z przekazaniem miasta władzom polskim. Przez ulice przejeżdżały patrole konne polskiej Policji Państwo-

wej, witane entuzjastycznymi okrzykami przez miejscową ludność.

Zbliża się godz. 14.

Mrowie głów ludzkich faluje na ulicach. Zdawałoby się, że już zabrakło

miejsca na chodnikach, lecz nowe rzesze ludzkie napływają, wchłaniane przez tłumy.

Widać jedną wielką zbitą masę ludzi, głowa przy głowie. W rękach wieńce kwiatów. Młodzież i dżiatwa trzymają je naręczami. Uczennice gimnazjum Orłowskiej z Cieszyna niosą piękny wieniec z napisem: „Zwycięskiej armii rodacy zza Olzy”. U wylotu ulicy widnieje tryumfalna brama z napisem: „Witajcie — od dziś wiecznie z nami rodacy”.

Podniosły nastrój wciąż wzmacnia się.

Na moście stoją robotnicy polscy z Trzyńca i innych miejscowości z poza Olzy, a obok stoją robotnicy z Katowic. Dalej sztandary organizacji, stowarzyszeń społecznych szeregu miejscowości z Skoczowa, Bielska itp. Dalej w barwnych regionalnych strojach górale i góralki z Jaworzynki.

O g. 13 przybywają samochody z oficerami czeskimi z gen. Hrabczykiem na czele.

Na samochodach powiewają białe chorągiewki. Otoki czapek oficerskich przepasane są białymi przepaskami.

Wkrótce potem z drugiej strony przybywają samochody z oficerami polskimi.

O g. 13 m. 48 przybywa gen. Malinowski, zastępca szefa sztabu.

Krótkie powitanie, ostatnia wymiana zdań między przedstawicielami armii polskiej i czeskiej, po czym oficerowie czescy odjeżdżają.

Gdy pierwsi oficerowie armii polskiej przekroczyli most, tłum zgromadzony wznosi gorące okrzyki na cześć armii polskiej.

Przybywa inspektor armii gen. Bortnowski. W kilka chwil później ukazują się pierwszy patrol piechoty w



Ul. Kolejowa w do niedawna czeskim Cieszynie.



Tak wyglądał Cieszyn przed czterystu laty.
z książki G. Morcinka „Śląsk”, Wyd. R. Wegner

WRAŻENIA Z CIESZYNA naszego specjalnego wysłannika

Cieszyn. (Tel. wł.) W niedzielę, skoro świt, pod Cieszynem droga dotychczas pusta, zaludnia się. Coraz więcej samochodów i rowerów, wszystkie pojazdy ozdobione biało-czerwonymi chorągiewkami i kwiatami. Coraz więcej pieszych, którzy z bocznych ciągną dróg z naręczami kwiatów. — Wszystko bieży ku Cieszynowi. Im bliżej Cieszyna tym rojniej. Trzy razy zatrzymują nas samochód postrunki i legitymują.

Wpadamy na ulice Cieszyna, gdzie jest uroczyście i tłoczno. Na rynku mieni się od mundurów i strojów ludowych, przepłatanych szarżyną innego odzienia. Stajemy w hotelu „Pod Jeleniem”, gdzie jest główna kwatera prasowa. Hotele jest przepelniony dziennikarzami, którzy przybyli tu ze wszystkich stron Polski. Z zagranicy są Niemcy i Angliści.

Otrzymujemy opaski prasowe, które otwierają nam wszystkie wrota i przepuszczają na drugą stronę Olzy, gdzie znajduje się już polska policja obok ewakuujących się władz czeskich.

Był już też na drugiej stronie oddział wojska polskiego, który zbadał cały rejon, jaki ma dziś przejść do Polski.

Ruszamy na słynny most na Olzie,

rzecze, która przestaje być granicą.

Stoją na nim i wokół niego tłumy zarówno po jednej jak i drugiej stronie. Obecnie na drugą stronę może się dostać niewielu. Przeżył to prawdziwie, kiedy się staje na ziemi, która poszerza granice Państwa Polskiego, ziemi, co bez względu na koleje losu zawsze była polska w sercach swego ludu.

Ale miasto na ogół jest puste i dziwne sprawia wrażenie. Snują się po nim grupki rozradowanych ludzi, licząc ich rośnie w miarę, jak przybywają z okolic, czuć jednakże, szczerze powieźmy, obcość.

Gdzie tkwi tajemnica?

W tym, że przejmujemy dziś tylko skrawek ziemi zaolzańskiej, a to część Cieszyna za Olzą i najbliższą jego okolicę, a właśnie ta część Cieszyna jest siedliskiem Żydów i Niemców, którzy woleli się zagnieździć po stronie dawnego władztwa czeskiego, niż polskiego. Zaolzańska część Cieszyna liczy około 15 tysięcy mieszkańców i w radzie miejskiej miała większość niemiecką. Dawniej handel znajdował się w rękach niemieckich i żydowskich, choć w okolicy jest morze ludu polskiego. Skąd ta obcość? Niemców i Czechów na ulicach nie widać. Siedzą w domu przynębieni a Niem-

cy ze skwaszonymi minami.

Zajeżdżamy rzed hotel „Polonia”, ostoje polskości Cieszyna za mijających już czasów. Jego sala wypełnia się uradowanymi Polakami. Dziewczęta przygotowują kwiaty. Kwiaty dla wojska polskiego. Czas jednakże wracać na most, na którym niezadługo odbędzie się ta najuroczystsza chwila przekazania władzom polskim obejmowanego dziś terytorium.

Tłum koło mostu wzrósł ogromnie. Zestokrotniał się po prostu. Z trudem przeciskamy się. Musimy być przecież tam i widzieć historyczny moment.

Tłum wzrósł i faluje, mieni się kolorami kwiatów trzymany w rękach. Patrzymy w jedną stronę ku miastowskiemu zamkowi, a w drugą ku miastu, które przechodzi w granice Polski, aby ukończyć rany rozdarcia sprzed lat dziewiętnastu i odżyć, zrzuć obcy nałot i wreszcie...

Wreszcie od strony Cieszyna zaolzańskiego ciągnie kilka samochodów. Na chłodnicach ich trzepocą białe chorągiewki. Wśród milczących szeregów przejeżdżają czescy oficerowie. — Samochody stają na środku mostu i oficerowie wychodzą z wozów milcząc. General czeski patrzy z kamiennym spokojem, na twarzy ma wypieki.

Od Cieszyna przed Olzą zbliża się samochodów. Wysiadają zeń generał Malinowski i wita się z czeskim generałem. Następuje jakaś krótka wymiana słów.

Znów samochodów. To generał Bortnowski. Uprzejme suche powitanie. Krótka rozmowa. Generalicja staje na boku. Tłum przerywa milczenie i zasypuje polskich dowódców kwiatami, które spadają i na Czechów. Powietrze drży od okrzyków na cześć armii polskiej.

Za chwilę przejeżdża na rowerach pierwszy patrol wojska polskiego, — tonie w kwiatach. Za nim po jakimś czasie suną kompanie obrony narodowej i inne oddziały, piechota, czołgi, saperzy itd. itd. Idą w odstępach z długimi przerwami, bez parady. Są w służbie. Planowo zajmują miasto, okolice, kwatery.

Ale to obraz jednostronny. Czy są słowa, aby opisać to wzruszenie, które przeżywają widzowie, szczególnie ci „z stamtąd” do niedawna strony? Niektórzy płaczą i śmieją się zarazem i krzyczą. Jakaś dziewczyna bez przerwy powtarza: „O Jezu, o Jezu!” I stoi ze złożonymi rękoma a łzy płyną jej z oczu, a jakiś chłop patrzy na polskie samoloty, które nadlatują ku Olzie i woła: „Ludzie, patrzcie, bociany idą, będzie wiosna, polska wiosna”.

Mijają kwadransy a później godziny. Wojsko polskie ciągnie, by pierwsze zwiastać z państwem poszerzoną ojczyznę, a za jego pierwszymi oddziałami idzie poczta i kolej i administracja cywilna. Już nie ma strażników na moście, już nie ma przepustek.

Cieszyn cały jest w polskim ręku.

STANISŁAW TABACZYŃSKI.

szyku marszowym, a następnie patrol rowerzystów i dalej patrol pieszy.

Wzdłuż ulic biegnie podawany z ust do ust potężny okrzyk: „Armia polska idzie!”.

Już po chwili rozbrzmiewa jedno potężne wołanie: „Armia polska niech żyje!”.

Sypią się kwiaty.

Na twarzach widnieje wyraz radośnego wzruszenia. Wielu nie może się opanować, widać łzy w oczach.

Za patrolami idą twardym żołnierskim krokiem oddziały wojskowe — batalion obrony narodowej.

Spod szarych hełmów stalowych padają mocne a dziś pełne dumy i radości spojrzenia żołnierza armii polskiej.

Idą oddziały broni zmotoryzowanej, czołgi, broń techniczna itp.

Wkrótce zabrakło kwiatów. Cała jezdnia zasypana. Okrzyki nie ustają.

Wtem słychać warkot silników. Na niebie ukazują się eskadry samolotów myśliwskich i bombowych.

Orzyki potężnieją. Wszyscy gorąco manifestują na cześć naszej floty powietrznej.

Po batalionie piechoty kroczą władze. Przedstawiciele władz cywilnych z woj. Grazińskiego i wicewoj. Malhomme, który będzie mianowany komisarzem rządowym oraz przedstawiciele Komitetu walki o Śląsk Zaolzański, marszałek Sejmu śląskiego Grzesik, poseł Wolf i pozostali członkowie komitetu.

Serdeczną owację gotują im bracia z Olzy. Serdeczne uściski oraz wymiana krótkich pozdrowień.

Po wojskach zmotoryzowanych idą oddziały piechoty. Oddział za oddziałem w szyku marszowym przemierza ulice Cieszyna polskiego — dziś już po obu stronach polskiego.

Po oddziałach piechoty idą jednostki artylerii, po czym przeszły przez most poszczególne bronie.

Tłum na ulicach miasta nie rozchodzi się dopóki nie przeszedł ostatni żołnierz.

Poszczególne oddziały skierowane zostały na wyznaczone im stanowiska.

Gdy przez most główny przekraczały oddziały obrony narodowej, przez tzw. most jubileuszowy przeszły zwarte oddziały wojska, poprzedzone grupą czołgów. Świetnie prezentujące się oddziały, doborowy sprzęt, znakomicie utrzymane konie, wywołały entuzjazm niezwykle licznie zgromadzonych widzów.

Przy stacji kolejowej i wzdłuż ulicy Dworcowej tłum nieustannie wznosił okrzyki na cześć wojska. Defiladę maszerujących oddziałów przyjmował gen. Malinowski.

Przybyli w niedzielę rano z Kato-

wie kolejarze z czerwonymi opaskami na rękawach oraz oddział przysposobienia kolejowego, by uruchomić po południu pierwszy pociąg ze stacji dawny Cieszyn czeski.

Dreżyną motorową przybyły władze kolejowe, które od władz czeskich odebrały klucze, sprzęt i zaznajomiły się z urządzeniami węzła cieszyńskiego.

Jednocześnie objęła służbę poczta polska. Niedzielne karty i listy wyszły z Cieszyna ze znaczkami czeskimi, ale już z datownikiem poczty polskiej.

O godz. 15.30 Macierz Szkolna i Zw. Polaków podejmowały w Cieszynie za Olzą w salach hotelu „Polonia” wojewodę Grazińskiego z otoczeniem, członków Komitetu walki o Śląsk za Olzą i zaproszonych gości skromnym śniadaniem.

W godzinach popołudniowych grupy ludności zaolzańskiej części Cieszyna, przechodząc ulicami miasta, wyrwały słupy z napisami czeskimi, zrywały szyldy z emblematami czesko-słowackimi, rzucali je na ziemię.

Na ulicach panował niesłychany entuzjazm.

Wszystkie lokale były przepelnione. Napływ ludności olbrzymi.

Odprawa dana burmistrzowi Koźdoniowi

Cieszyn. (PAT.) W czasie zwiedzania gmachu dyrekcji policji zjawiał się niespodziewanie burmistrz Cieszyna po dawnej stronie czeskiej, p. Koźdoni, wybrany jeszcze za czasów okupacji czeskiej, z członkami rady miejskiej, chcąc wręczyć wojewodzie Grazińskiemu klucze i kwiaty.

Na powitanie p. Koźdonia odpowiedział woj. Graziński następująco:

„Z dniem dzisiejszym rozpoczynają się rzady polskie. Panowie musicie sobie uświadomić, że to jest odwieczna polska ziemia. Chcę stwierdzić, że Polska była i jest zawsze sprawiedliwa. Dlatego mniejszości narodowe, które ustosunkują się w sposób lojalny i pozytywny do państwa, mogą czuć się bezpiecznie pod ochroną prawa i konstytucji polskiej. Jedno jednak stwierdzamy: My, Polacy, lubimy sytuacje jasne i cenimy charakterystykę okrośloną. Dlatego odnosimy się z szacunkiem do uczciwych Czechów i Niemców, ale nie możemy tolerować żadnych typów pośrednich.

„Dlatego też — oświadczył wojewoda, zwracając się do p. Koźdonia — nie mogę od panów przyjąć ani kluczy, ani kwiatów. Przyjmę je z rąk innych ludzi.”

Radosne manifestacje w całej Polsce

Wczoraj, w niedzielę, w całej Polsce, we wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach odbyły się wielkie manifestacje z powodu powrotu polskiej części Śląska Zaolzańskiego do Macierzy.

Warunki rządu polskiego

Warunki, jakie rząd polski postawił rządowi Czechosłowacji, dają się ująć następująco:

1. Objęcie rejonu cieszyńskiego w obrębie około 18 km od miasta nastąpi w okresie od 1 bm. godz. 13 do 2 bm. godz. 13.

2. Objęcie dalszych terenów nastąpi 2 października od godziny 13 do godziny 13 dnia 10 października. Jest to reszta powiatów cieszyńskiego i fryszackiego.

3. Poseł Rzeczypospolitej w Pradze jest upelnomocniony do rokowań z rządem czechosłowackim celem oznaczenia okręgów, które zostały poddane plebiscytowi, ustalenia terminu plebiscytu oraz do przeprowadzenia rokowań i wszelkich rozrachunków, wynikających z cesji.

4. Zwolnienie natychmiastowe z wojska Polaków i wypuszczenie więźniów politycznych.

Teren plebiscytowy nie został okre-

ślony. Jest on teoretycznie możliwy w rozmaitych rejonach, a określenie jego zależy od umowy wzajemnej.

Na terenie odzyskanym będzie tymczasowo wprowadzona administracja wojskowa, a na jej czele będzie stał gen. Bortnowski.

Dla załatwienia spraw, związanych z administracją cywilną, będzie delegowany wicewojewoda śląski Malhomme. (w)

Watykan o rozwiązaniu sporu czeskiego

Citta del Vaticano. (PAT.) — Odzyskanie przez Polskę Śląska Cieszyńskiego wywołało w kołach watykańskich bardzo korzystne wrażenie. Sfery kościelne przypominają, że nie jest to tak drogie stolicy apostołskiej, jak pokój i dlatego rozstrzygnięcie sporu polsko-czeskiego bez rozlewu krwi oceniane jest jako wydarzenie szczególnie pomyślne.

Niemcy w dalszym ciągu zajmują Sudety

Berlin. (PAT.) Naczelne dowództwo armii niemieckiej komunikuje: Wojsko niemieckie pod dowództwem gen. von Bocka przekroczyło w niedzielę o godz. 13 dawną granicę czesko-niemiecką w miejscowości Oberlausitz pod Rumburkiem i Frydlandem, rozpoczynając okupację strefy nr 2.

Grupa gen. Rittera przekroczyła Moldawę o godz. 13. Prawe skrzydło grupy przemarszerowało z Oberhaid na Rosenberg, prawe skrzydło o godz. 16 ruszyło z Zwiesel na Stubenbach.

Berlin. (PAT.) Niemieckie Biu-

ro Informacyjne donosi, iż uchodźcy sudeccy powrócą do swych miejsc zamieszkania dopiero po wkroczeniu wojsk niemieckich. Repatriacja ich odbywać się będzie grupami według okręgów.

Hitler ma przybyć do Chebu

Berlin. (Tel. wł.) Jak donoszą, kanclerz Hitler, który w sobotę przybył do Berlina, przybyć ma w przyszłym tygodniu do Chebu (Eger) i wziąć osobiście udział w uroczystości przejęcia stref 2, 3 i 4 w Sudetach.

Wojska brytyjskie w Czechosłowacji

London. (Tel. wł.) W najbliższych dniach do Czechosłowacji odejdą dwa bataliony legionu brytyjskiego, który będzie miał za zadanie utrzymanie porządku w strefach, które podlegać będą plebiscytowi.

Wojsko angielskie ulokowane zostanie pomiędzy ziemiami okupowanymi przez wojska niemieckie i czeskie, by w ten sposób nie dopuścić do żadnych zająć pomiędzy tymi oddziałami.

Obrady Komisji międzynarodowej

Berlin. (PAT.) Utworzona na podstawie układu monachijskiego komisja międzynarodowa odbyła w sobotę

dwie posiedzenia. Przyjęła ona opracowany przez podkomisję wojskową program przeprowadzenia ewakuacji i obsadzenia stref drugiej, trzeciej i czwartej. Utworzyła ona następnie podkomisję, która zajmować się będzie zagadnieniami gospodarczymi i finansowymi, oraz podkomisję dla zbadania organizacji plebiscytu i ustalenia granic. Następne posiedzenie komisji odbędzie się w poniedziałek.

Berlin. (PAT.) Niem. Biuro Inf. komentując dekret o nominacji Henleina komisarzem Rzeszy w kraju sudeckim wyraża, że w okresie przemian terytorium sudeckiego funkcje komisarza pełnić będzie dowódca wojsk, poczem funkcje te przekaże Henleinowi.

Węgry bardzo niezadowolone

Budapeszt. (PAT.) Węgierska Agencja Telegraficzna komunikuje:

Poseł węgierski w Pradze na podstawie instrukcji z Budapesztu zakomunikował czeskiemu ministrowi spr. zagr. krofcie życzenie rządu węgierskiego, aby słuszne postulaty Węgier, dotyczące wprowadzenia w życie prawa samostanowienia były natychmiast wprowadzone w życie.

Budapeszt. (PAT.) Według doniesień prasy węgierskiej rząd węgierski ma zwrócić się do rządu czechosłowackiego z propozycją natychmiastowego rozpoczęcia rokowań w sprawie realizacji postanowień konferencji monachijskiej.

Depesza premiera Węgier do Mussoliniego

Rzym. (PAT.) Mussolini otrzymał depeszę od premiera węgierskiego Imredyego następującej treści:

„Głęboko wzruszony silnym poparciem Pana dla sprawy rewindykacji węgierskich w czasie rokowań w Monachium, pozwalam sobie przesłać Panu me najbardziej szczere podziękowania i wyrazy głębokiej wdzięczności rządu królewskiego i proszę Pana, by zechciał Pan okazać swą życzliwość dla naszej sprawy aż do jej sprawiedliwego rozwiązania.”

Przedtem premier Imredy wygłosił przez radio odezwę do narodu,

podkreślając doniosłą rolę konferencji w Monachium, która uratowała zagrożony pokój. Premier uważa, że z punktu widzenia węgierskiego wynik konferencji w Monachium ma bardzo doniosłe znaczenie, gdyż 4 mocarstwa zachodnie uznały pretensje Węgier w sprawie rewindykacji obszarów węgierskich w Czechosłowacji.

Rozstrzelanie Węgrów

Budapeszt. (PAT.) Węgierska Agencja Telegraficzna donosi z Bratysławy, że sześciu żołnierzy czeskich narodowości węgierskiej odmówiło strzelania do swych rodaków. Skazani na śmierć, zostali niezwłocznie rozstrzelani.

Rozstrzelano również 14 młodych Węgrów, którzy odmówili udania się na granicę sudecką.

Wysadzono w powietrze stację kolejową

Budapeszt. (PAT.) Jak donosi Węgierska Agencja Telegraficzna wysadzono w niedzielę przed południem w powietrze położoną na terytorium czeskim stację kolejową Tornallya.

W wyniku eksplozji 14 osób zostało zabitych.

Wojsko czeskie zerwało tory, prowadzące od granicy węgierskiej w głąb Czechosłowacji.

Urzędowy komunikat Pragi

Praga. (PAT.) Czeski komunikat urzędowy stwierdza:

Ewakuacja pierwszego odcinka, postanowiona w czasie narad czterech mocarstw w Monachium i ratyfikowana przez rząd czechosłowacki, odbywa się w ciągu soboty i niedzieli, 1 i 2 października. Ze względów bezpieczeństwa utworzona zostanie podczas ewakuacji prowizorycznie trzykilometrowa strefa wolna.

Wydane zostały szczegółowe zarządzenia mające na celu wycofanie jednostek czechosłowackich, które nie zdążą otrzymać na czas odpowiednich rozkazów, aby mogły przyłączyć się do swych korpusów. Jednocześnie wydane zostały dyspozycje dotyczące zniesienia lub co najmniej dostatecznego oznaczenia pól minowych, które zostały urządzone na b. terytorium czechosłowackim.

W sześciu miejscowościach położonych na granicy niemiecko - czechosłowackiej oficerowie łącznikowi armii niemieckiej i czechosłowackiej nawiązują bezpośredni kontakt.

Paryż manifestuje na cześć Daladiera

Paryż. (PAT.) Przed gmachem Ministerstwa Wojny, w którym urzęduje prem. Daladier i przed Łukiem Triumfalnym, pod którym premier rozniecał płomień na grobie Nieznanego Żołnierza, olbrzymie tłumy manifestowały na cześć prem. Daladiera, jako człowieka, który ocalił Francję przed wojną. Wielkie arterie zalane są publicznością o nastroju pełnym ożywienia i zadowolenia.

Układ monachijski traktowany jest przez szereg dzienników w depeszach specjalnych wysłanników, którzy nie opuścili jeszcze Monachium, jako ewentualny punkt wyjścia do odprężenia i porozumienia francusko-niemieckiego oraz generalnego uregu-

Kardynałowie niemieccy

Berlin. (PAT.) Kardynał Bertram w imieniu kardynałów niemieckich i wstępując do kanclerza Hitlera telegramem, podziękowaniem „za

wielki czyn zapewnienia pokoju narodom świata”.

W niedzielę zarządzono bicie w dzwony we wszystkich kościołach na obszarze Niemiec.

Demonstracyjne ustąpienie I. lorda admiralicji

London. (Tel. wł.) Pierwszy lord admiralicji Duff Cooper zgłosił dymisję z zajmowanego stanowiska, oświadczaając w liście do Chamberlaina, iż powodem dymisji jest nie podzielanie obecnej polityki zagranicznej rządu.

Chamberlain opuścił w sobotę po południu Londyn, udając się do Chequers. W chwili, gdy premier opuszczał Downing Street, ludność zgromadziła mu burzliwą owację.

Prasa włoska o przyjęciu noty polskiej

Rzym. (PAT.) Wiadomość o przyjęciu noty polskiej przez rząd praski ogłoszona została przez dzienniki popołudniowe.

Opinia włoska przyjęła odzyskanie Śląska Cieszyńskiego przez Polskę jako fakt naturalny i zrozumiały, zwłaszcza, że Mussolini wielokrotnie w ostatnich czasach wypowiadał się za integralnym rozwiązaniem problemu czechosłowackiego i miarodajne koła włoskie nie tają, że między rządami polskim i włoskim istnieje całkowita zgodność poglądów na zagadnienie czechosłowackie.

Zainteresowanie włoskich kół politycznych skupia się obecnie na rozwiązaniu pozostałych problemów narodowościowych w Czechosłowacji, a zwłaszcza na zagadnieniu węgierskim, które oddawna posiadało w Mussolinim gorące orędowanie.

Demobilizacja floty brytyjskiej

London. (PAT.) Brytyjska admiralicja donosi, że wszyscy oficerowie i marynarze floty wojennej oraz rezerwy floty klasy B, którzy ostatnio powołano pod broń, zostali powiadomieni, iż nie potrzebują się meldować do służby czynnej.

Śląsk Zaolzański — jego obszar i ludność



Most na Olzie w Cieszynie.

Śląsk Cieszyński (ongis Księstwo Cieszyńskie) stanowił przed wojną część Śląska austriackiego; drugą częścią był Śląsk Opawski, który teraz w większej części przypadnie Niemcom.

Obszar Śląska Cieszyńskiego przed podziałem między Polskę a Czechosłowację wynosił 2.282 km kw., ludność według spisu austriackiego z r. 1910 około 400.000 mieszkańców.

Na podstawie decyzji Rady Najwyższej państw Ententy z dnia 28 lipca 1920 r. przeprowadzony został podział Śląska Cieszyńskiego.

Część wschodnią po rzekę Olzę, obejmującą cały powiat bielski z m. Bielskiem oraz wschodnią część pow. cieszyńskiego, otrzymała Polska. Polską część Śląska Cieszyńskiego włączono do województwa śląskiego; obszar jej wynosił 1.002 km kw., ludność 144.671 mieszkańców, w tym 110.659 Polaków, 29.010 Niemców, 402 Czechów.

Część zachodnia Śląska Cieszyńskiego, czyli to, co nazywamy dziś Zaolziem, dostała się Czechosłowacji. Przypadła Czechom zachodnia część pow. cieszyńskiego (z zaolzańską częścią m. Cieszyna), cały powiat frysztański oraz cały powiat frydecki. Dla informacji podajemy, że każdy z tych powiatów dzielił się do tej pory na dwa tzw. powiaty sądowe, a mianowicie powiat czesko-cieszyński na powiaty sądowe Czeski Cieszyn i Jabłonków, powiat frysztański na powiaty sądowe Frysztat i Bogumin, powiat frydecki na powiaty sądowe Frydek i Śląska Ostrawa (dawniej Polska Ostrawa). Należy za to zwrócić uwagę, gdyż często w relacjach dziennikarskich te powiaty sądowe są krótko nazywane „powiatami”, co może wywoływać nieporozumienia.

Obszar Zaolzia wynosi 1.280 km kw. (pow. czesko-cieszyński 542 km kw., pow. frysztański 258 km kw., pow. frydecki 480 km kw.), czyli tyle mniej więcej, ile wynosi powierzchnia powiatu poznańskiego.

Ludność Zaolzia według spisu czeskiego z r. 1930 wynosiła 309.614 mie-

szkańców. Według spisu austriackiego z r. 1910 Polaków było tu 110.368 tj. 47,3 pct., Czechów 113.647 tj. 38,5 pct., Niemców 34.623 tj. 11,7 pct.

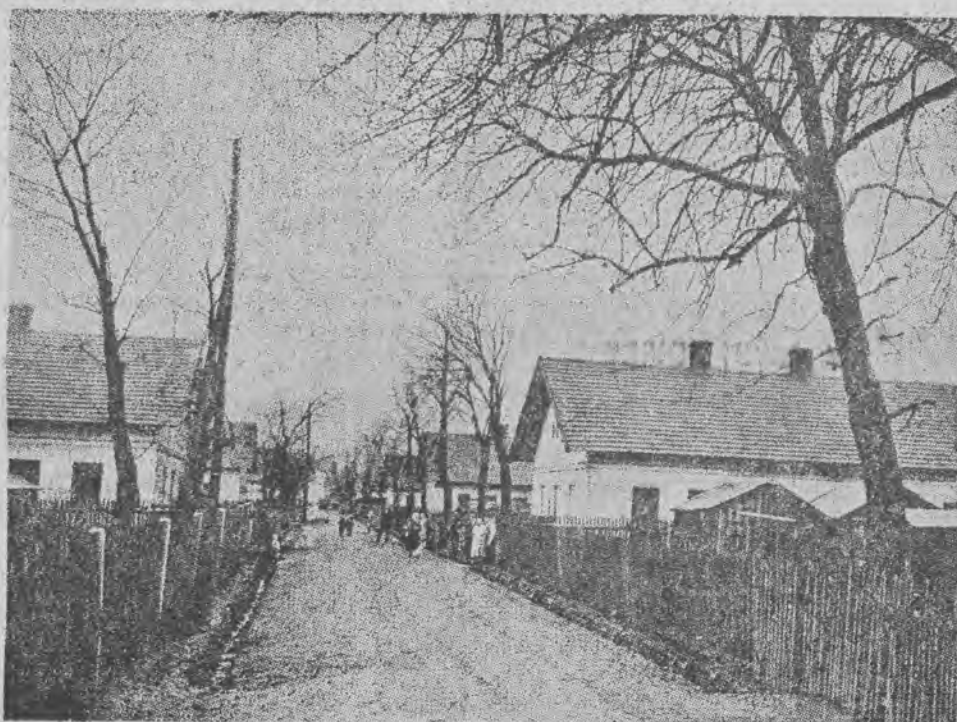
W rzeczywistości już wspomniany spis austriacki był sporządzony tendencyjnie na niekorzyść Polaków. Powiaty cieszyński i frysztański, które w myśl zgody rządu praskiego ma obecnie Polska otrzymać, posiadają wielką przewagę ludności polskiej.

Powierzchnia tych dwóch powiatów wynosi około 1.000 km kw., ludności ok. 230 000 osób. Posiadają one złoża doskonałego węgla koksującego oraz

przemysł hutniczy.

Największym miastem na terenie powiatów cieszyńskiego i frysztańskiego jest ośrodek węglowy Karwina, licząca ponad 20.000 mieszkańców, potem idzie Bogumin (12.500 m.), Cieszyn zaolzański (ok. 10.000 m.), Orlowa (ok. 10.000 m.), Frysztat (ok. 7.000 m.), Jabłonków (4.500 m.). Niektóre gminy wiejskie, jak np. Trzyniec, liczący ok. 6.000 m., mają charakter miast.

Cieszyn po ponownym zjednoczeniu obu części miasta, położonych po tej i tamtej stronie Olzy, będzie liczył około 30.000 mieszkańców.



Kolonia górnicza w Karwinie.

Manifestacje w całej Polsce

Warszawa. (Tel. wł.) Wiadomość o przyjęciu przez rząd czeski postulatów Polski, podana przez radio i ogłoszona przez dodatki nadzwyczajne, wywołała w Warszawie wielki entuzjazm.

Natychmiast potworzyły się na ulicach grupy obywateli, żywo omawiających historyczne wydarzenie. — Jednocześnie rozpoczęły się samorzutne manifestacje, w których ludność Warszawy gorąco dawała wyraz swej wielkiej radości.

Do manifestujących obywateli stolicy wygłosił marsz. Śmigły-Rydz następujące przemówienie:

„Dziękuję Wam, żeście przyszli tutaj i oświadczam Wam, że ta sama radość, którą Wy dzisiaj odczuwacie i manifestujecie i w moim sercu jest.

„Jestem głęboko przekonany, że ta godność i szlachetną karność, która cechowała Was w ciągu dni minionych i dzisiaj — zawsze będzie Was cechować, bez względu na to, czy będziemy szli przez chwile szczęśliwe, czy trudne.

„Gdy patrzymy na minione dni, to widzimy jak gdyby palec Boży, zwrócony do narodu i pokazujący drogę, którą należy iść. Na tej drodze jest drogowskaz z napisem: Jedność, zdecydowanie, wierna służba Ojczyźnie i wiara w naszą przyszłość.

„Niech żyje Polska.”

Równocześnie i z prowincji nadchodziły liczne wiadomości o spontanicznych manifestacjach z okazji powrotu Zaolzia do Polski.

Depesza Zw. Dziennikarzy

Warszawa. (PAT.) Prezydium Zw. Dziennikarzy R. P. wysłało do marsz. Śmigłego-Rydz depeszę treści następującej:

„Proszę przyjąć Panie Marszałku najlepsze i gorące życzenia zjednoczonego dziennikarstwa polskiego dla Siebie i dla wojsk naszych, niosących wolność braciom zza Olzy.”

Jednocześnie prezydium Zw. Dziennikarzy R. P. wysłało depesze gratulacyjne do rządu oraz ministra spraw zagranicznych p. Becka.

Polska spółdzielczość za Olzą

W chwili, gdy Ziemia Zaolzańska wróciła do Polski warto przypomnieć, że jest to dzielnica o starej tradycji spółdzielczej.

Na terenie Śląska zaolzańskiego znajduje się największa polska spółdzielnia, jaka w ogóle istnieje, a mia-

nowicie Centralne Stowarzyszenie Spożywcze w Łazach.

Spółdzielczość polska na Zaolziu zorganizowana jest w dwóch związkach, a mianowicie: spółdzielczość rolnicza w Związku Spółdzielni Polskich w Cieszynie, a spółdzielczość spożyw-

ców w Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywczych na Śląsku, w Morawskiej Ostrawie.

Do Związku Spółdzielni Polskich należały 74 spółdzielnie kredytowe, 2 spółdzielnie rolniczo-handlowe, 2 spółdzielnie mleczarsko-jajczarskie, 6 spółdzielni elektryfikacyjnych, 6 spółdzielni spożywców, 7 stowarzyszeń domów ludowych i 6 spółdzielni i stowarzyszeń innych. Razem Związek obejmował 103 organizacje. Najliczniejszą grupę stanowiły spółdzielnie kredytowe, zrzeszając 15.453 członków. Rozporządzały one kapitałem udziałowym w wysokości 2.221.202 koron oraz funduszami rezerwowymi 2.502.259 koron. Ogólna suma wkładów oszczędnościowych w końcu 1937 r. osiągnęła 67.604.668 koron i na rachunkach bieżących 529.400 koron, co czyni razem 68.134.069 koron. Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywczych na Śląsku powstał 30 lat temu. Związek obejmował wtedy i spółdzielnie działające na terenie Śląska Cieszyńskiego, który pozostał przy Polsce.

Okupacja czeska ograniczyła działalność związku do trzech spółdzielni: Centr. Stow. Spoż. w Łazach (założonego w r. 1905, liczącego obecnie 14.492 członków, 114 sklepów i dokonyującego 33,5 mln. koron obrotu), Stowarzyszenia Spożywczego w Stonawie (założonego w r. 1896, liczącego 2.240 członków, 22 sklepy i 5,5 mln. koron obrotu) i Stow. Spoż. „Postęp” w Karwinie (założonego w r. 1903, członków 491, sklepów 2, obrót 1,6 mln. koron).

Łącznie zrzeszone w Związku spółdzielnie liczyły 17.223 członków, 144 sklepy, dokonywały obrotów na 40,6 mln. koron, w czym udziały stanowiły 3,1 mln. koron, a rezerwy 1,7 mln. koron.

Pomimo ciężkich warunków pracy, polskie spółdzielnie na Śląsku za Olzą utrzymały swój stan posiadania i dobrze spełniły swą rolę gospodarczą ostoju polskości.

Przemówienie marsz. Śmigłego-Rydz

Warszawa. (PAT.) Rozkaz marszałka Śmigłego-Rydz wygłoszony w niedzielę przez radio przez marszałka o godz. 13.50 na chwilę przed wkroczeniem wojsk polskich na Śląsk zaolzański:

Żołnierze grupy generała Bortnowskiego!

Za chwilę przekroczycie Olzę, skazaną w ciągu długich lat na upokarzającą służbę rzeki, oznaczającej granicę nie istniejącą ani w sercach tych, co oba jej brzegi zamieszkują, ani w sercu całego narodu polskiego.

Dzisiaj Olza staje się inną rzeką, chociaż jej fale tak samo szumią, chociaż nad tymi falami chylą się te same drzewa i bieg jej się nie zmienia.

Mimo tego, ta odwieczna rzeka była czymś innym wczoraj, a czymś zupełnie innym staje się dziś.

Co to znaczy?

To znaczy, że człowiek swym duchem, swą wolą nadaje treść i życie światu materialnemu szczególnie wtedy, gdy koncentruje się i działa w imię wielkiej sprawy, w imię wielkiej idei.

O tym my, żołnierze, dobrze pamiętać musimy.

Olzę zmienia siła woli narodu, służąca idei jego całości i praw.

Wy, żołnierze, jesteście w tej chwili uosobieniem woli narodu. Z wami przekracza Olzę Majestat Rzeczypospolitej. Na was w tej chwili patrzy z dumą cała Polska, do was rwie się serce z każdej piersi, okrytej mundurem polskiego żołnierza.

Gdy was wysyłał nad Olzę, — ufałem wam. Za szczyt, który dzisiaj was spotyka, musicie włożyć tyle serca i tyle hartu w dalszą waszą żołnierską służbę, — bym miał do was stokrój większe zaufanie.

A gdy ruszycie, pomyślcie ze złości o tych, co bez żołnierskiego munduru, dawali po żołniersku życie, czekając za Olzą na was i na Polskę.

Radość wśród Polonii

Berlin. (PAT.) Wiadomość o przyjęciu przez rząd czeski noty polskiej wywołała nieopisany entuzjazm wśród polonii polskiej, oczekującej z godziny na godzinę z napięciem wieści nadchodzących z Warszawy.

Rozwiązanie O. K. Z.

Warszawa. (Tel. wł.) W związku z powrotem Zaolzia do Macierzy rozwiązany został Ochotniczy Korpus Zaolzański.



Kościół parafialny we Frysztacie.

Kopiec-pomnik ku czci Sienkiewicza Wypadek samochodowy ks. Lubomirskiej

Łuków. (PAT). Na polach wsi Okrzei, pow. Łuków, odbyła się w niedzielę wielka uroczystość przekazywania narodowi kopca, wzniesionego ku czci Henryka Sienkiewicza, w jego miejscowości rodzinnej.

W uroczystości wziął udział wice-minister W. R. i O. P. prof. Alexandrowicz, wicewojewoda Długowski, ks. biskup Przeździecki i ks. bisk. Łukomski, prezes Związku Literatów S. Miłaszewski, dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej Stemler, syn i córka Sienkiewicza. Liczni przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, duchowności, kół naukowych, literackich i prasy. Kompania honorowa wojska i niezliczone delegacje ciał samorządowych, szkół, organizacji społecznych i zawodowych oraz około 20-tysięczny tłum przybyły z okolicznych powiatów i dalszych stron.

Po uroczystym nabożeństwie, odprawionym przez ks. biskupa Łukomskiego i kazaniu ks. bisk. Przeździeckiego, zgromadzona ludność odśpiewała pieśń „Boże coś Polskę”, po czym nastąpiło poświęcenie kopca, odczytanie i wmurowanie aktu oraz przemówienia, po czym uczestnicy uroczystości odśpiewali hymn państwowy.

Po części programowej w chwili, gdy wojsko polskie wkroczało do Cieszyńska, kierownik szkoły Wirski przemówił na temat odzyskania Śląska.

Zgromadzone tłumy urządziły wielką manifestację, wyrażając okrzyka-

mi na cześć braci zza Olzy niezmierną radość z przyłączenia tej przastarłej dzielnicy polskiej do Macierzy.

Cała uroczystość zakończona została defiladą wojska i organizacji oraz złożeniem wieńców na miejscowym cmentarzu na grobie matki wielkiego pisarza Stefania Sienkiewicza i na zbiorowej mogile 10 nieznanych żołnierzy, poległych w r. 1920.

10 nowych proporców Str. Narod. w Bydgoszczy

Bydgoszcz. (Tel. wł.). Ruch narodowy coraz szerszą falą obejmuje społeczeństwo Bydgoszczy.

Dowodem tego była wielka niedzielna manifestacja narodowa, połączona ze zjazdem Stronnictwa Narodowego. Po zbiórce i raporcie w Resursie, wyruszone z pocztami sztandarowymi do kościoła św. Trójcy.

Przed mszą św. ks. prob. Konieczny poświęcił 10 proporców dła 10 kół Stronnictwa Narodowego w Bydgoszczy. Podniósł kazanie o potrzebie etyki katolickiej w życiu politycznym, wygłosił ks. Włuk.

O godz. 12 w południe, przy wypełnionej sali odbyło się zebranie zjazdowe, zagajone przez prezesa powiatowego kol. Lewandowskiego.

Po odśpiewaniu pieśni bojowej, kol. Lewandowski w okolicznościach przemówieniu zwrócił się do chorążych.

W imieniu chorążych odpowiedział kol. Nowak. Po tym nastąpiło ślubowanie i wręczenie proporców. Po tym uroczystym akcie, zgromadzeni uformowali pochód i udali się na Stary Rynek, gdzie w pełnym szyku zajęli główne miejsce w manifestacji z okazji wkroczenia wojska polskiego do Śląska zaolzańskiego.

Po powrocie z manifestacji przystąpiono do dalszych obrad. Odczyta-

Przeworsk. (Tel. wł.) Pod Przeworskiem wydarzył się wypadek samochodowy, który zakończył się porażeniem ks. Eleonory Lubomirskiej i jej córki Marii hr. Tyszkiewiczowej. Wypadek miał miejsce na szosie Rzeszów — Przeworsk. Szosą tą jechały w jednym kierunku auto Ubezpieczalni Społecznej w Rzeszowie i samochód ks. Andrzeja Lubomirskiego.

W pewnym momencie auto Ubezpieczalni, kierowane przez jednego z lekarzy, najechało w czasie mijania na samochód ks. Lubomirskiego. Wskutek silnego uderzenia samochód ks. Lubomirskiego wpadł do rowu i wywrócił się. Jadące autem ks. Lubomirska i hr. Tyszkiewiczowa uległy porażeniom.

Zawieszenie działalności Zw. Rzemieślników Żydów

Baranowicze. (Tel. wł.). Działalność Centralnego Związku Rzemieślników Żydów w oddziałach w Baranowiczach, Lachowiczach i Moleczadzi uległa zarządzeniem starosty powiatowego w Baranowiczach zawieszeniu.

Garbarnia i Union-Turing w lidze

Warszawa. — W niedzielę rozegrano dwa spotkania z cyklu rozgrywek o wejście do ligi. Wyniki ich przesądziły ostatecznie sprawę awansu do ligi na korzyść Garbarni i łódzkiego Union-Touringu.

Garbarnia pokonała PKS w Lucku bez trudu w stosunku 5:3, zaś Union-Touring zwyciężył mistrza śląskiego OZPN, K. S. Śląsk niespodziewanie w stosunku 3:0 (2:0). Wynik ten jest bowiem o tyle dość sensacyjnym, że zawody te odbyły się na boisku Śląska.

Do ligi więc zakwalifikowali się Garbarnia, która w rozgrywkach tegorocznych kwalifikacyjnych zajęła pewnie pierwsze miejsce oraz mistrz ŁOZPN Union-Touring, zajmując w tych walkach drugie miejsce. Łódź więc w razie spadku ŁKS-u z ligi będzie miała nadal swego reprezentanta w lidze państwowej.

Warszawa — Łódź 76:64 pkt

Zgierz. — Odbyło się tutaj w niedzielę międzymiastowe spotkanie lekkoatletyczne pomiędzy Warszawą i Łodzią. Łodzianie nadspodziewanie dobrze zaprezentowali się w walce z najlepszymi lekkoatletami Polski, osiągając dość zaskoczny wynik. Warszawa zwyciężyła tylko w stosunku 76:64 p. i to z wysiłkiem. Warszawa wystąpiła bez Kusocińskiego, Stanisławskiego i Nojkiego.

Wyniki były następujące: 100 m: 1) Trojanowski (W) 11, 2) Krygier (Ł) 11,2. 200 m: 1) Poliński (Ł) 23,1, 2) Krygier (Ł) 23,4.

1500 m: 1) Kurpessa (Ł) 4:07,4, 2) Osiński (W) 4:18,2. 5000 m: 1) Szermann (W) 15:48,4, 2) Hyckowski (Ł) 16:17.

4x100 m: 1) Łódź 44,2, 2) Warszawa 44,4. 4x400 m: 1) Warszawa 3:33,8, 2) Łódź 3:38,5.

Skok w dal: 1) Morończyk (W) 6,54 m, 2) Roslan (W) 6,50 m. Tyczka: 1) Morończyk 4,02 m, 2) Anikiejew (Ł) 3,95 m.

Trójskok: 1) Maciaszczyk (Ł) 13,39 m, 2) Suligowski (W) 12,40 m. Kula: 1) Gierutto (W) 15,57 m, 2) Maik (W) 12,23 m.

Dysk: 1) Gierutto 44,62 m, 2) Maik (W) 35,60 m. Oszczep: 1) Gierutto 60,14 m, 2) Gburczyk 59,79 m.

KOLARSTWO

Nowe rekordy świata na tandemie. Para kolarska francusko-duńska, Gerardin — Hansen, ustanowiła na torze w Bordeaux trzy nowe rekordy świata na tandemie, a mianowicie: 500 m — 25 sek., pół mili — 53 sek., 1000 m — 1:05 min.

Wander mistrzem Polski. W Krakowie odbył się wyścig torowy o mistrzostwo Polski na dystansie 50 km. Zwyciężył Wander (Kraków), zdobywając tytuł mistrza Polski.

Wyścigi szosowe w Łodzi na dystansie 100 km. do których stanęło 17 zawodników, a ukończyło 15, wygrał Kunowicz w czasie 2 godzin 51:32, przed Szydłowskim (ŁKS) 2 godz. 54:45.

PIEŚCIARSTWO

W mistrzostwach drużynowych ŁOZB Geyer pokonał K. E. Fabianiec 11:5. W tabeli prowadzi ŁKP, który rozgromił żydowski Hakoh w stosunku 11:2.

Niemcy — Węgry 10:6. Spotkanie odbyło się wobec 8 tysięcy widzów w budapeszteńskim cyrku. Walki były na ogół wyrównane. Węgry przeważali w wagach cięższych. Niemcy zaś w wagach ciejszych. Wyniki walk były następujące:

Obermaner (N) uległ Podany'emu (W). Priess przegrał z Bondim (W). Schoenberger (N) wypunktowany został przez Frigyesa (W). Nuernberg (N) pokonał Mandiego (W). Herchenbach (N) wygrał nieznacznie z Bonem (W). Murach (N) nieznacznie pokonał Szigetego (W). Campe (N) wypunktował Szolnokiego i wreszcie Runge (N) wygrał z Nagym (W).

PIŁKA NOŻNA

Norwegia — Szwecja 3:2 (3:1). Spotkanie to odbyło się przy wypełnionym stadionie w Sztokholmie. Dzięki temu zwycięstwu, do którego głównie przyczynili się Kwammen i Brustad, Norwegia zdobyła puchar nordycki z 2 punktami przed Danią i Szwecją 6 p. i Finlandią 2 p.

Budapeszt — 2:1 (1:0). Spotkanie odbyło się w Budap. W czasie jego trwania spadła ulewa powodując do oberwania chimury. Branki dla gospodarzy zdobyli Zsengeller a dla Wiednia Schall.

PIŁKA RECZNA

Łódź bije Warszawę. W spotkaniu międzymiastowym w szczytnym Łodzi Łodzianie pokonali Warszawę 6:0 (3:0). W spotkaniu reprezentacji żeńskich zwyciężyła również Łódź w stosunku 11:9 (5:4).

Kronika Łodzi

Inauguracja sezonu teatralnego. W sobotę odbyła się inauguracja sezonu teatralnego. Teatr Polski wystąpił z sztuką Rostanda „Syrano de Bergerac”, która spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem licznie zgromadzonych. Przed rozpoczęciem przedstawienia przemówił dyrektor naczelny teatrów miejskich K. Wroczyński i przy okazji wyraził radość z powodu przyłączenia do Polski Śląska Zaolzańskiego.

Zebranie dozorców. W lokalu przy ul. Bandurskiego 9/11 odbyło się ogólne zebranie dozorców Związku Zawodowego „Praca Polska”, na którym sprawy zawodowe i aktualne sprawy bieżące omówił kierownik związku Byczkowski.

Rozpoczęcie tygodnia szkół powszechnych. W sobotę odbyło się uroczyste rozpoczęcie Tygodnia Szkoły Powszechnej. Młodzież szkolna gromadziła się po szkołach, poczyn w szeregach przeszła ulicami miasta. Młodzież, jak również starsze społeczeństwo zgromadziło się na placu Wolności, placu Reymonta i Rynku Bałuckim, gdzie zostały rozrzucone specjalne ulotki, wzywające społeczeństwo do wyrażenia akcji na rzecz budowy szkół powszechnych. Nauczycielstwo polskie, pragnąc uczcić historyczną chwilę przyłączenia do Polski Śląska zaolzańskiego, postanowiło wezwać społeczeństwo do zapisywania się na członków Towarzystwa Budowy Szkół Powszechnych i poparcia z całych sił tej akcji.

O powszechność umowy zbiorowej woźniców. Na odbytym zebraniu ogólnym woźniców w Domu Ludowym przy ulicy Przejazd 34 postanowiono zwrócić się do Ministerstwa Opieki Społecznej z prośbą o przyspieszenie wydania zarządzenia nadania umowy zbiorowej prawa powszechności. Następnie postanowiono zwrócić się do władz wojewódzkich o wydanie zarządzenia w sprawie praw jazdy dla woźniców. Również postanowiono podjąć akcję, aby przedsiębiorcy dotrzymali warunków umowy w sprawie dostarczenia woźnikom odzieży ochronnej.

Proces ojczółcy. Dziś, w poniedziałek odbędzie się proces przed Sądem Okręgowym młodocianego mordercy swego ojca Styczyńskiego, który w ohydny sposób siękiera zamordował swojego ojca.

Powiesił się z nędzy. W łasku przy ul. weckiej popełnił samobójstwo przez powieszenie 27-letni Jan Kwaśniewski, bez stałego miejsca zamieszkania. Desperata znaleziono wiszącą na drzewie. Powodem samobójstwa był brak środków do życia.

Wybito zęby kobiecie. Na ul. Sierakowskiego 26 została poraniona ciężko 62-letnia Anna Pieszkowska, która doznała wybitia zębów, które połknęła. W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala. Sprawczyńce pobicia aresztowała policja.

Prawie wszystkie strajki zlikwidowane. Strajki, jakie ostatnio wynikiły w kilkunastu fabrykach w związku z trudnościami gotówkowymi i niewypłacaniem w terminie należnych zarobków zostały ostatecznie zlikwidowane w sobotę. Z rana po otrzymaniu wypłat 350 robotników z trzech zakładów przemysłowych opuścili mury fabryczne.

Nadal trwa strajk we firmie Joskowicz. Legionów 13 na tle sporu o miejsca pracy.

Termin półrocznej konferencji zw. zawodowych. Na 6 bm. została wyznaczona półroczna konferencja wszystkich związków zawodowych w Inspektoracie Pracy. Na konferencji tej związek klasowy ma wystąpić z wnioskiem o wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia pracy.

Zamiast iść na wyprawę — poszli do więzienia

Warszawa. (Tel. wł.) Kilka miesięcy temu aresztowano w Warszawie Juliana Stefaniaka, jednego z najbardziej niebezpiecznych włamywaczy. — Stefaniak, któremu udowodniono kilkanaście włamań, zdołał jednak uciec i ukrywał się dłuższy czas przed okiem policji.

Policja, prowadząc dochodzenia, otrzymała informację, że Stefaniak przebywał na prowincji, przenosząc się dla zmylenia śladów z miejsca na miejsce. Nawiązał kontakt ze złodziejem Janem Porajskim i Władysławem Sokółskim urządził wyprawę złodziejskie. Porajski i Sokółski przebywali stale w Warszawie, a łączność ze Stefaniakiem utrzymywali drogą korespondencji. Przywódca bandy, rozpatrzywszy się w terenie, wyzwał listownie swoich współników, którzy przybywali na prowincję i dokonywali wspólnie ze Stefaniakiem włamań, po czym wyjeżdżali do Warszawy, herszt zaś przenosił się do innej miejscowości.

Ustaliwszy, kto jest współnikiem Stefaniaka, policja zaczęła śledzić szajkę i dowiedziawszy się, że przywódca jej przybywa w tych dniach do Warszawy, aby dokonać podziału łupów z ostatniej wyprawy.

Gdy Stefaniak zjawił się w umówionym miejscu, aresztowano go wraz ze współnikami. Przy aresztowanym herszcie bandy znaleziono podrobione dokumenty osobiste na nazwisko Stanisława Lisa, sfalszowaną legitymację kolejową i fałszywy bilet kolejowy wolnej jazdy drugiej klasy. Policja wykryła też nabywców skradzionych rzeczy, których aresztowała. Paserów Żydów Gedalego Mincberga i Wolfa Łaszyna wraz ze szajką złodziejską osadzono w więzieniu.



Zapaśnicy Włoch i Polski nie spotkali się

Na niedzielę wieczór zapowiedziane były zawody międzymiastowe w zapasach Polska i Włochy. Reklamowano je do ostatniej chwili, jeszcze w niedzielę po południu w przerwie zawodów ligowych Warta — Ruch, toteż zdziwienie było wielkie, gdy przed rozpoczęciem spotkania zapowiedziano, że Włochów nie ma i odbędzie się spotkanie reprezentacji Polski z drużyną Poznania. Coś tu jest nie w porządku! Jedno możemy już teraz stwierdzić, że niedzielne zawody nie przyczyniły się do popularyzacji zapasnictwa amatorów.

Reprezentacja Polski — Reprezentacja Poznania 14:2

W wadze koguciej Rokita (Warszawa) wygrał z Handkem (Poznań) w 11 min. przez złamanie mostka.

W piórkowej Marczok (Śląsk) wygrał po 20 min. na punkty z Grodzkim (Pz). — Była to najładniejsza i najciekawsza walka wieczoru.

W lekkiej Suchy (Warszawa) zwyciężył Jakubowicz (Pz) w 4 min. 15 sek. po złamaniu mostka.

W półśredniej Szajewski (Warszawa) pokonał w 5 min. Jachimskiego (Pz) przez zastosowanie przerzutu przez biodro.

W średniej Hinc (Łódź) wygrał po 20 min. na punkty z Łukasiewiczem (Pz).

W walece towarzyskiej, nadprogramowej Gwóźdz (waga ciężka) pokonał w 14 min. Krysmalskiego (waga półciężka) — obaj Śląsk.

Sędziowali na punkty pp. Ziolkowski (Warszawa) i Ziolkowski (Poznań), arbitrem był p. Szczepieński (Warszawa). (al.)

Przed

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA RAPISZ TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

9

STRESZCZENIE POWIEŚCI

Rzecz dzieje się w Prudach, dokąd przybywa z zagranicy młody hr. Tyniecki Roger, zwany Gogo. Na balu wydanym przez matkę Matyldę poznaje jej siostrzenicę Kate, której wyznaje miłość.

Szczęście zakłóca tajemnicze, przedśmierne wyznanie Michalinki wobec Kate, że hr. Roger jest jej synem, zaś dotychczasowy pisarz prowentowy Maciej — właściwym hr. Tynieckim.

Kate pojmując tragizm chwili i bojeje nad losem Rogera, który nie zdążył chyba przeżyć tej zmiany. Sama gubi się w niepokoju. Nie wie, jak postąpić: uszczęśliwić nieokrzesanego Macieja — znaczyło złamać szczęście Rogera i jej własne. Sumienie wskazuje jej postępowanie uczciwe. Udaje się tedy do Aleksandra, byłego kamerdynera Tynieckich, który według słów umierającej znał tajemnicę i okoliczności w jakich Michalinka dokonała zamiany niemowląt, wezwana do karmienia Rogera.

Aleksander potwierdza wiadomości, błaga jednak Kate by zaniechała wyjawienia tajemnicy dla dobra Tynieckich.

Wesołość w Prudach przygasa — Kate wyjaśnia Rogerowi zawiłą historię, czemu ten początkowo nie daje wiary. Gdy wreszcie zostaje przekonany, snuje plan zgładzenia Kate. Już miał wykonać go, lecz nieoczekiwana serdeczność Kate przekreśliła wszystko; Roger odradza się, snuje plany szczęśliwej przyszłości obojga — i decyduje się na wyjaśnienie sprawy przed panią Matyldą — swoją matką.

Pani Matylda utwierdzona przez księdza Grude, wzywa Macieja i oznajmia mu, że jest jego matką. — Po kłopotliwej sytuacji Maciej udaje się do swego pokoju i rozmyśla nad zmianą sytuacji.

W łazach... Tak, zastanawiały go nieraz, nieraz zjawiały się w jej dołbach oczy bez powodu... Czyż bez powodu?... Czasami padały i słowa, które wydawały mu się nie nie znaczące. Mówiła: — Czy ty mi to kiedy wybaczysz... Albo: — Oj, znienawidzisz mnie jeszcze...

Wspomnienie, to poderwało go. Usiadł na łóżku. Tak, teraz rozumie: ona o tym wtedy myślała.

— Więcej jednak...

Ale jednak myliła się. Nie czuł do niej nienawiści. Przeciwnie, gdy teraz zastanawiał się nad jej życiem, które musiało być pasmem wyrzutów sumienia i głodu miłości macierzyńskiej, które przez jej błąd pozbawiło ją rodzzonego syna i oddaliło go od niej na zawsze, — ogarniało go uczucie smutnej litości.

U MOGIŁY MICHALINKI

Stary zegar w kancelarii obok wybił jakąś godzinę i ledwie bić skończył odezwały się dzwony kościelne.

Z początku nie rozumiał ich dźwięku, lecz już po chwili zdał sobie sprawę: to przecież na pogrzeb matki. Wstał, wcisnął czapkę na głowę i wyszedł.

Koło kuchennego skrzydła pałacu zebrała się już gromada ludzi. Służba pałacowa, sporo folwarcznej, rzadca pan Bartłomiejczyk, młynarz Kuhnke, gorzelany Szelda i poważny Macieszak w komży z krzyżem w ręku. Baby kiwały głowami i poplakiwały.

Wbiegli na górę. Trumna już była zabita. Czterej fernali i kościelny zabierali się do jej odnoszenia. Nie zeszli, na dole zebrało się więcej ludzi. Przyszły obie panny rezydentki i panna Kasia. Nim kondukt skręcił w aleję przyłączył się doń generał Niedzielski i hrabia Roger.

Idąc tuż za trumną, Maciej nie od razu go dostrzegł. W przelotnym spojrzeniu zdążył zauważyć, że hrabia ma wielkie sińce pod oczami i że gryzie nerwowo wargi.

Do kościoła nie było daleko. Zatrzymali się u wejścia. Wyszedł ksiądz krzaniak w czarnej kapie, pokropił trumnę, odmówił łacińskie pacierze i stanawszy za krzyżem zaintonował pieśń żałobną.

Szli teraz wolniej. Przez groble

między stawami i przez wieś. We wsi ludzie stawiali, zdejmowali czapki i przyłączali się do konduktu. Tuż za wsią był cmentarz. Przy wykopanym dole czekali grabarze.

Maciej stanął opodal. Słyszał mrodlitwy, słyszal rozdzierającą melodię „Requiem”, hurkot sznurów na trumnie, a później dudnienie ziemi na jej wierzchu. Grabarze wzięli się do łopat. Dół się wypełnił, stopniowo wyrastał nad nim mały wzgórek. Mogiła. Mogiła jedynej bliskiej mu istoty. Nie, teraz już trudniej niż przed tym było mu uwierzyć, że ona nie była jego matką...

Ktoś potrafił go w łokieć. Nawet nie odwrócił się. Ludzie się rozchodzili. Gdy rozejrzał się, nikogo wokoło nie było. Ukląkł na świeżym żółtym piasku i wpatrywał się w niewielki czarny krzyż, w przybitą doń tabliczkę blaszaną, głoszącą, że tu spoczywa śp. Michalina Zudra... Dalej były daty urodzenia i śmierci, ale już ich odczytać nie mógł. Łzy napłynęły do oczu, coraz ich było więcej, łaskotliwie i szybko zbiegały po policzkach.

WROGOWIE

Cofać się jednak było za późno. Hrabia wstał i wyciągnął doń rękę. Uśmiechnął się z widocznym przymusem:

— Chciałem z panem pomówić — zaczął. — Wie pan niewątpliwie o czym.

Maciej nieznacznie wzruszył ramionami i z nieukrywaną nieżyczliwością spojrzął mu w oczy:

— O czymże my możemy ze sobą mówić?

— Po prostu porozmawiać. Pomijając już sprawy interesów... które... o których...

— Proszę pana, pani hrabina zapowiedziała na jutro przyjazd adwokata. O interesach będziemy mówili z adwokatem.

Hrabia pojednawczo kiwnął głową:

— Oczywiście.

— Więc?...

— O, niech pan nie sądzi, że nie zdaję sobie sprawy z tych rzeczy. Jestem pańskim dłużnikiem. To jasne. Ale przecie nie ja tu zawiniłem w tej potwornej sprawie. Chyba obiektywnie przysza pan, że mojej winy tu nie było?

— Chętnie przyznaję.

— Właśnie, a odnoszę wrażenie, że ma pan do mnie żal, niechęć. Sprawia mi to tym większą przykrość, żeśmy przed laty byli przyjaciółmi. Uczuliśmy się razem. Byliśmy nawet, o ile pamiętam, po imieniu.

Maciej uśmiechnął się zjadliwie:

— Ach, przypominał pan to sobie?

— Nie zapomniałem o tym nigdy — zapewnił Gogo, udając, że nie dostrzega ironii. — Wprawdzie to dawne czasy, i takie dziecięce czy chłopięce przyjaźnie z natury rzeczy muszą mijać, zanikać, zmieniać się. Ale nie widzę powodu, by w jakichkolwiek, nawet w całkowicie odwróconych sytuacjach, po przyjaźni miała zostać antypatia, czy wzajemna niechęć.

— Toteż — spokojnie odpowiedział Maciej — między nami nie ma mowy o niechęci wzajemnej.

— Jak to mam rozumieć? Przecie ja daję panu dowód, że nie żywię doń niechęci.

— O, pan nawet objawia wyraźną chęć. Ale ja mam do pana niechęć.

Powiedział to głośnie i z nienawiścią spojrzął mu w oczy. Gogo zaczerwienił się. Jeszcze nigdy nie czuł się tak poniżony, tak upokorzony. Cekał tu nań w parku w niejasnej nadziei, że zdola z tym człowiekiem nawiązać jakiś kontakt, że dzięki wymowie i swemu talentowi wzruszy kłopotliwego potrafi odzyskać sympatię tego prostaka. Umyslnie wybrał moment po pogrzebie, licząc na to, że przeciwnik pod wpływem wzruszenia będzie podatniejszy. I zawiódł się. Widział teraz swoją przegraną na całej linii.

— Stawia pan sprawę naszych stosunków aż nazbyt ostro.

— Matko, mateczko kochana...

Nie mógł wydobyć z siebie nawet szeptu, nawet wargi jego nie poruszały się, ale wiedział, że ona go słyszy. Myśli urywane kłębiły się pod czaszką, myśli czule, myśli serdeczne. A potem i myśli rozplynęły się w łzach i tylko w skroniach rósł ból coraz większy i w uszach szum jakiś.

Wstał z trudem, zatoczył się. Gdy doszedł do bramy, zauważył, że zapomniął czapki. Wrócił po nią, z jakimś ośpieniem prawie z obojętnością spojrzął na mogiłę, starannie otrząpął czapkę z piasku i niespodziewanie poczuł głód. Od śniadania nic w ustach nie miał. Pomyślał, że pani Bartłomiejczykowa, u której się stołował, zapowiedziała dziś na obiad peklowaną wieprzowinę. Musieli dlań zostawić. Tłusty, dobrze okraszony śmietaną żur i gotowaną wieprzowinę. Przyspieszył kroku. Tuż przy wejściu do parku zobaczył hrabiego. Siedział na ławce, paląc papierosa. Maciejowi przyszło do głowy, że czeka tu umyślnie na jego powrót z cmentarza i pożałował teraz, że nie wybrał okrzęjnej drogi przez folwark.

— Ja ją tak stawiam?... — zaśmiał się Maciej. — O, nie, proszę pana! Pan ją tak postawił. Może mi pan wierzyć, że czekałem pańskiego przyjazdu z większą niecierpliwością niż inni. Chce pan szczerości, to będę szczery. Tak, czekałem. Bo to ja pamiętałem o tym, że byliśmy towarzyszami, dobrymi towarzyszami w dzieciństwie i nawet później. Co tam, nie spodziewałem się, że wrócimy do dawnej zażyłości. Gdzie mnie marnemu oficjalscie do hrabiego, mnie samoukowi i prostakowi do pana. Ale myślałem sobie: ot, będę miał kogoś z kim można pogadać, zwierzyć się ze swych myśli, kogoś znacznie mądrzejszego, a życzliwego... Kto będzie wiedział, że ma we mnie uczciwość i całym sercem oddanego pracownika... Tylko niech pan nie sądzi, że liczyłem na jakiś awans. Uchował Boże. Ja tam nie zgodziłbym się nawet rządcą zostać. Nie miałem ani takich ambicji, ani nie interesowało

mnie to. Marzyłem o tym, że w dawnym towarzyszku znajdę życzliwego przewodnika, światłego opiekuna... Bo przecie tu nikogo nie miałem, komu bym mógł chociażby to moje wierszoklectwo pokazać, zapytać, poradzić się. No i przyjechał pan. I z miejsca jak psa kopniakiem! I drwinki i śmieszki. Niech pan nie mówi, że nie wiedział pan jak to mnie boli. Bo pan wiedział. A ja zrozumieć nie mogłem, o co panu chodzi, za co to...

Machnął ręką i dodał:

— Pewno mścił się pan za to, że kiedyś ośmieliłem się być pańskim przyjacielem. Może chciał się pan odgrodzić od sługusa, by nie odważył się na poufalość. Nie wiem. I to już mnie nie obchodzi. Dość, że to pan tak między nami postawił sprawę. I niepotrzebnie to wszystko mówię, bo pan sam doskonale wie.

Gogo słuchał zagryzając wargi. Coraz wyraźniej rozumiał, że na żadne ustępstwa ze strony tego człowieka liczyć nie może.

— Wiem inną rzecz — powiedział z pewną wyniosłością. — Wiem, że to pan teraz będzie mścił się na mnie.

Maciej zdziwił się:

— Ja? Na pana... Ani zamiaru nie mam, ani możliwości. Cóż ja panu mogę zrobić?... Przecie jest pan człowiekiem ode mnie niezależnym... Ale zapewniam pana, że gdyby pan nawet zamierzał — Maciej zaśmiał się — zostać w Prudach na moim miejscu, jako pisarz prowentowy, nie robiłbym panu żadnych szkód. Mogłby pan śmiało pisać wiersze. Nie zaglądałbym panu do zeszytów. I nie wysmiewałbym tych wierszy przed panną Katarzyną... Przed moją kuzynką panną Katarzyną!

Gogo dostrzegł w jego oczach wyraz pogardy i nienawiści. Był na siebie wściekły, że spowodował rozmowę. Z godnością skinął głową:

— Dziękuję panu za wyjaśnienia, które mi w zupełności wystarczą i za propozycję, z której niestety nie skorzystam. A teraz muszę pana już pożegnać.

Odwrócił się i starając się iść jak najwolniej, skierował się do pałacu.

U PROGU STARCIA

Tegoż wieczora pani Matylda wezwała Macieja. Gdy zjawił się, oświadczyła: — Że firma „Płon wielkopolski” telefonowała przed chwilą z pytaniem czy z Prudów nie mogłaby nabyć trzech wagonów senicy z natychmiastową dostawą. Cenę dają dobrą, o półtora złotego na metrze wyższą od notowań giełdy zbożowej. Administrator, pan Ziemiński, jest zdania, że należy sprzedać, sama zaś pani Matylda uważała, że lepiej poczekać, bo ceny jej zdaniem pójdą w górę.

— Ponieważ ty jesteś właścicielem Prudów — zakończyła. — Więc do ciebie należy decyzja.

Był tym zaskoczony i zmieszany. Dotychczas całą zmianę swojej sytuacji ujmował jakby teoretycznie, abstrakcyjnie. Teraz po raz pierwszy odczuł jej realny dotyk. Nie był do tego przygotowany. Zresztą cała sprawa była dlań tak obojętna dlatego, że nie miał o niej żadnego zdania. Toteż zupełnie szczerze rzekł się decyzji.

— Będziesz jednak musiał, mój synu — powiedziała pani Matylda — stopniowo zapoznawać się z tymi rzeczami.

I pożegnała go pocałunkiem w czoło.

Nazajutrz z rana przyjechał mecenas Himler. Był to gruby, stary jegomość o astmatycznym głosie. Rogowe okulary i mocno kraciaste ubranie, nadawały mu wygląd amerykańskiego businessmana, co jeszcze bardziej podkreślone było żywymi ruchami i głośnym śmiechem.

Swoją powierzchownością, hulaśliwym sposobem bycia i przebiegłymi, świdrującymi oczkami, działał pani Matyldzie na nerwy, ale ceniła go, jako świetnego prawnika i jako uczciwego człowieka, któremu można było

wybaczyć tę amerykańską stylizację. Zresztą miała ona i dobrą stronę. Dzięki niej mecenas Himler zaliczył się mógł śmiało do tego gatunku adwokatów, którzy nie wdają się w długie i niepotrzebne rozmowy, orientują się od razu i szybko badają każdą sprawę, nie ociągając się z wnioskami.

Tak było i w tym wypadku. Po godzinnej konferencji z panią Matyldą i po rzucaniu krótkiej uwagi ogólną, w której wypadek scharakteryzował jako fenomenalny i zadziwiający, adwokat orzekł, że pod względem prawnym sprawa nie grozi nadmiarem formalności skoro obie strony, to jest autentyczny Tyniecki i ten, który dotychczas za Tynieckiego uchodził, nie kwestionują prawdziwości zeznań zmarłej i innych świadków.

Co do uniknięcia skandalu, rzecz zdaniem mecenas Himlera przedstawiała większe trudności. Przede wszystkim władze administracyjne i wojskowe w związku z zamianą dokumentów. Oczywiście przy stosunkach, jakimi rozporządza pani Tyniecka, a i on jako adwokat, da się zapobiec przedostaniu się tych urzędowych wiadomości do prasy. Jednakże pocztę pantoflową nie powstrzymać nie zdążyła. A to tym bardziej, że przecie w samych Prudach natychmiast, a w okolicy wkrótce, sprawa musi nabrać drugiego rozgłosu. Toteż mecenas sądzi, że było by wskazane dla uniknięcia „bomby”, wyekspediowanie obu zainteresowanych na czas możliwie długi z Wielkopolski. Wówczas pogłoski nie znajdując potwierdzenia będą słabiej stopniowo, a gdy prawy właściciel Prudów powróci, nie będzie to już ani nowością, ani zbyt groźną sensacją.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niebywała porażka Ruchu w Poznaniu

Warta rozromiła kandydata na mistrza Polski 6:0 (2:0)

Poznań. — Spotkania Warty z Ruchem cieszyły się zawsze dużą frekwencją publiczności, zwłaszcza z uwagi na wysoką poziom techniczny tych spotkań i zaciętą grę. Spodziewano się tego również w niedzielę. Mimo niebardzo sprzyjającej pogody, zebrało się na boisku Warty ponad 5 tysięcy osób, które opuszczały boisko mocno rozczarowane. Powodem tego była drużyna Ruchu, która zagrała wprost fatalnie. Nie można tłumaczyć tej słabej gry brakiem Wilimowskiego, gdyż i on by nie wiele pomógł w tym rozklejonym zespole przeciw doskonałemu usposobionej Warcie.

Poznańscy goście nad gośćmi technicznie i taktycznie, akcje przeprowadzały były konsekwentnie i płynnie. Pomiędzy poszczególnymi liniami nie było żadnej luki, każdy był na swoim miejscu i wypełnił w 100 procentach swoje zadanie. Na te drużyny gospodarzy raz po raz nieudolność i brak spoistości w drużynie słabszej. Tatusz bronił jak mógł i winy za puszczoną bramkę nie ponosił. Jedynym zawodnikiem Ruchu, który grał w całym tego słowa znaczeniu, był niezmordowany Giemza w obronie. Sam niestety nie mógł wiele zdziałać.

W sumie goście zagraли swój najsłabszy z dotąd rozgrywanych meczów w Poznaniu. Warta dała jeszcze raz dowód, że walczyć potrafi skutecznie i ambitnie.

Rozpoczęła Warta, przechodząc od razu na pole karne Ruchu. Zacięte ataki przyniosły Warcie w 6 min. pierwszą bramkę. Po zagraniu całej linii ataku, Kaźmierczak wyswobodził się z kleszczy obrony gości i podał piłkę półwysoko do Scherfkego, który ładną „główką” umieścił piłkę w siatce. Już minutę później, po odebraniu piłki atakowi Słazaków, Lis zagrał do Scherfkego, który podał płasko do Gendery, a ten nieuchronnie „falszem”, ułokował piłkę po raz drugi w bramkę Ruchu. Warta atakowała zawzięcie i często zagrażała bramce przeciwnika. W 11 min. Jankowiak „szczupakiem” wyłowił piłkę spod nóg Peterka, by chwilę później powrócić do samo z Malcherkiem. W 14 min. rzut wolny egzekwowany przez Giemzę nieznacznie przeszedł obok słupka. W 19 min. Schreier przetrzasnął z dogodnej pozycji. W 21 min. Jankowiak z dużym szczęściem obronił niebezpieczny strzał Malcherka. Dwie minuty później Scherfke przeszedł pomoc i obronę gości i będąc sam przed bramką, strzelił wprost w Tatusia.

W 25 min. Danielak opuścił na kilka minut boisko i w tym czasie Ruch zdobył nieznacznie przewagę, której mimo okazały nie potrafił wykorzystać, bowiem obrona i pomoc gospodarzy pracowały ofiarnie. W 32 i 34 min. Schreier dwukrotnie przetrzasnął o centymetry obok bramki. W 35 min. Ruch przyniósł gospodarzy i uzyskał pod rząd 3 rogi, które, aczkolwiek doskonale podane, nie zostały przez anemiczną trójkę środkową ataku wykorzystane. Kilka wzajemnych ataków, z których Warty były zawsze groźniejsze, i pierwsza połowa skończyła się wynikiem 2:0 dla gospodarzy.

Po przerwie oczekiwaliśmy lepszej gry ze strony Ruchu i dążenia do poprawienia wyniku cyfrowego. Stało się wręcz przeciwnie, gdyż Słazacy dopiero w tej połowie gry wykazali swą niemoc i fatalną wprost formę. W 3 min. centrę Szwarcę przejął na „główkę” Kaźmierczak i zanim Giemza zdążył dobiec, Gendery z pełnego biegu uzyskał dla gospodarzy trzecią bramkę. W 8 min. z centrę Schreiera powstało zamieszanie pod bramką Ruchu; dwa strzały Scherfkego, podanie Szwarcę do Kaźmierczaka, który z paru kroków strzelił czwartą bramkę dla „zielonych”. W 9 min. ładny atak Ruchu zniweczył Peterk, stojąc na „spalonym”. Obrona Warty, a specjalnie Ofierzyński, ustawiała przebiegłe ataki Ruchu na „spalone”. Drużyna Warty rozegrała się na dobre, jak za najlepszych czaso-



Ciekawy moment z wczorajszego

sów. Piłka wędrowała od nogi do nogi, wyrabiano sobie pozycje i „uliczkami” pomiędzy defensywą gości, przechodzono bez większych trudności na ich pole karne. Przewaga Warty stała się bezapelacyjną. W 13 min. Wodarz otrzymał pierwszą piłkę w tej połowie, lecz zaraz ją stracił do Lisa.

Niezmordowana pomoc „zielonych” po prostu „zakorkowała” linię ofensywną hajduczan. Peterk ruszał się jak w smole, w przeciwnieństwie do niezwykle szybkiego w tym dniu Scherfkego, który górował ponadto wyraźnie nad Słazakiem dokładnością podań i wiazaniem akcji ataku. W 21 min. od Schreiera otrzymał piłkę Scherfke, podając ją lekko do Kaźmierczaka, który pewnie uzyskał piątą bramkę. Niezmordowany Giemza w obronie Słazaków dwiema się i troi, lecz sam nie był w stanie powstrzymać ataków Warty. Tylko Giemzie zawdzięczają Słazacy, że nie padło więcej bramek. W 22 min. przebił się Szwarcę, posłał piłkę do Schreiera, który strzelił szóstą i ostatnią bramkę dnia.

Sędziował dobrze p. Pichalski. (al.)

POLONIA — WARSZAWIANKA 3:2 (2:0)

Warszawa — Polonia wygrała zastrzeżenie. Za wyjątkiem bowiem krótkiego okresu gry w drugiej połowie przeważała stale. W 12 i 25 min. Odrowąż zdobył pierwsze bramki dla Polonii. Po przerwie Przybysz strzelił w 5 minucie gry trzecią bramkę. W 9 i 20 minucie padły bramki dla Warszawianki z strzałów Święckiego i Knioly. W 28 min. czwartą bramkę dla Polonii zdobył znowu Odrowąż, a w 36 minucie wynik dnia ustalił Przybysz.

Sędziował wobec 3 tys. widzów kpt. Kalfiński.

CRACOVIA — WISŁA 2:1 (0:0)

Kraków — Z wielkim zainteresowaniem oczekiwane derby lokalne zgromadziło zgórą 8 tysięcy widzów. Wbrew ogólnym przypuszczeniom zwycięstwo, jakkolwiek nieznaczne, odniosła Cracovia, która pod względem technicznym przeważała wyraźnie.

Prowadzenie dla niej zdobył Szeliga. Wkrótce jednak wyrównał Gracz. Zwycięską bramkę dla Cracovii niemał w ostatnich minutach gry strzelił Zembaczyński. Sędziował p. Sawaryn.

AKS — ŚMIGŁY 7:1 (3:0)

Chorzów. — AKS rozgromił drużynę wileńską bez większego trudu. Śmigły tylko przez krótki okres gry stawiał opór, później jednak — szczególnie w dru-

PIŁKA NOŻNA

O mistrzostwo kl. A ŁOZPN. PTC — ŁTSG Pabianicka 7:1 (4:1). K. E. — Pabianice (jun.) 3:0 (walkower). Spotkanie to nie zostało dokonane, gdyż po przerwie, przy stanie 2:0, doszło do zajść z publicznością, która napastowała graczy łódzkich. W wyniku tego łódzianie zeszli z boiska. Zawody prowadził p. Janecz.

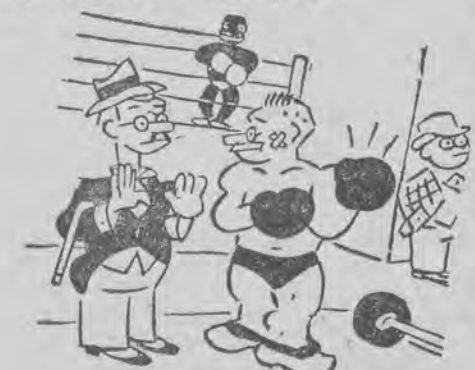
Inne wyniki w Łodzi: ŁTSG II — PTC II 2:1. Krusze Ender (Pabianice) — K. S. (Ruda — Sokół (jun.) 1:1.

Piękne zwycięstwo ŁKS

ŁKS — Pogoń 3:0 (3:0)

Łódź. — ŁKS sprawił swym sympatykom miłą niespodziankę, gdyż po wielu

HUMOR SPORTOWY



— Złożę się z panem o sto franków, że lewą ręką wymierzę panu cios k. o.

— Złożę bardzo, ale nigdy się nie zakładam. Unikam hazardu.

(Ric et Rac, Paryż).

przegranych spotkaniach zdołał wreszcie wygrać.

Pogoń wbiegła na boisko w mocno osłabionym składzie bez dwóch najlepszych pomocników Wasiewicza i Sumary. Gdy się jeszcze doda, że już w 20 minucie straciła Lemizkę, który doznał ciężkiej kontuzji ręki i został odwieziony do szpitala, a w drugiej połowie uległ kontuzji Szmidt tak, że Pogoń grała w końcu w dziewiątkę, zrozumiała stała się jej porażka.

Obrona Pogoni grała dobrze. Albański w bramce był w dobrej formie i obronił kilka groźnych strzałów. Obroncy nie popełniali błędów, choć Lemiszko grał tylko 20 minut. Pomoc nie miała dobrego dnia. Brak Wasiewicza i Sumary dawał się silnie odczuć. W ataku Pogoni nie nie wychodziło, najlepszym był jeszcze Wolamin, który starał się pracować za wszystkich.

Na tle słabej Pogoni gra ŁKS-u nie wpadła dobrze. Obrona była niepewna, Gadecki niepotrzebnie grał ostro. Pomoc nie mogła nawiązać kontaktu z napadem, w którym w pierwszej połowie grał dobrze Lewandowski. Jeśli chodzi o całość ataku ŁKS, to chaos dominował tutaj zupełnie. Mając w drugiej połowie tylko 9-ciu graczy Pogoni, nie zdołał podwyższyć wyniku.

LEKKA ATLETYKA

Walciewiczówna w Drohobyczu. Walciewiczówna startowała w niedzielę w Drohobyczu, zwyciężając w trzech konkurencjach. Zajął ona pierwsze miejsce w dysku z wynikiem 36.94 m. na 100 jardów w czasie 11 sek., przed przed Książkiewiczówną 11.9, oraz w skoku w dal 5.94 m. znow przed Książkiewiczówną 7.92.

PŁYWANIE

100 m dow. 1) Sasaki 1:00. 2) Tsuruoka 1:02.4. 200 m dow. 1) Arai 2:10.6. 2) Miyamoto 2:15.8. 400 m dow. 1) Arai 4:41. 2) Amano 4:47.4. 1500 m dow. 1) Amano 19:19.2. 2) Honma 20:01.4. 100 m klas. 1) Hamuro 1:13. 2) Koike 1:13.8. 200 m klas. 1) Hamuro 2:42.2. 100 m grzb. 1) Koima 1:09.2.

ZAPASNICTWO

Szwecja zwycięża Niemców. W Sztokholmie odbyło się międzypaństwowe spotkanie zapasnicze Niemcy — Szwecja. Zwyciężyła drużyna Szwecji w stosunku 6:1 pkt.

W wadze koguciej Turesson (S) pokonał Fischera, w piórkowej Schmitz (N) zwyciężył Perssona, w lekkiej Joensson (S) wygrał z Weikartem. W wadze półśredniej Westergren pokonał Ehrla (N), w średniej Johansson (S) wygrał z Schaefferem, w półciężkiej Cadier (S) zwyciężył Engelhardt, wreszcie w wadze ciężkiej Fridell (S) pokonał Boehmera.

Spotkanie to należy do czwórmechu, rozgrywanego obecnie w stolicy szwedzkiej. Udział biorą poza Niemcami i Szwecją również Stany Zjednoczone i Węgry.

Szwecja w drugim spotkaniu pokonała Węgry również w stosunku 6:1 pkt. W trzecim spotkaniu Stany Zjedn. wygrały z Niemcami w stosunku 4:3 pkt., a w czwartym meczu Stany Zjedn. zwyciężyły Węgrów w stosunku 5:2 pkt.

Zawody rozgrywane są w stylu wolnoamerykańskim.

Wybrano ponad 300 milionów zł wkładów

Wyciad PAT-a z dyrektorem Departamentu Obrotu Pieniężnego w Ministerstwie Skarbu

W związku z zaobserwowanym ostatnim napięciem na rynku finansowym reaktor gospodarzy polskiej agencji telegraficznej zwrócił się do p. Wiesława Domaniewskiego, dyrektora departamentu obrotu pieniężnego Min. Skarbu, w którym to departamencie zbierają się wszystkie nici naszej mechaniki pieniężnej — z prośbą o naświetlenie aktualnych zagadnień, które interesują opinię publiczną.

— Panie dyrektorze, jak w okresie ostatnich gorących dni — w związku z wydarzeniami politycznymi — zachowało się społeczeństwo nasze w odniesieniu do wkładów, posiadanych w instytucjach finansowych?

— Każdy, kto ostatnio miał możność przyjrzenia się z bliska pracy instytucji finansowych — odpowiada p. dyr. Domaniewski — mógł łatwo stwierdzić, że znalazły się one pod stosunkowo dużym naciskiem. Odpływ wkładów dał się zaobserwować już od dn. 15 września i trwał do-



Takie typy wystawały w większości przed PKO w Warszawie. (Fot. Ryś, Warszawa)

kładnie do dn. 30 września tj. do chwili, kiedy komunikat z Monachium odsunął widmo konfliktu światowego.

Odpływ ten objął zarówno P.K.O., Komunalne Kasy Oszczędności, jak i banki państwowe oraz prywatne, natomiast drobny aparat kredytowy był dotknięty przez ten ruch w minimalnym stopniu. Jeśli chodzi o rozmiar nacisku, to na ogólną sumę pieniędzy, ułożonych na książeczkach oszczędnościowych i rachunkach bieżących, co stanowi w Polsce około 3 miliardy złotych, odpłynęło w dniach napięcia ponad 300 milionów, która to suma została wypłacona wkładcom i obecnie znajduje się w postaci gotówki w ich posiadaniu.

— Jak banki wytrzymały ten napór?

— Postawa naszego aparatu kredytowego, poczynając od instytucji lokalnych i idąc poprzez banki i centrale finansowe, zasilające te instytucje lokalne, była — śmiało to mogę powiedzieć — wzorowa, a sprawność techniczna godna podziwu. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że banki i kasy oszczędności, od których wkłady w sposób nieoczekiwany żądają zwrotu pieniędzy, muszą się upłynniać w instytucjach finansowych, które stanowią dla nich oparcie rezerwowe, te zaś instytucje nadzórne upłynniają się z kolei w instytucji emisyjnej, tj. w Banku Polskim.

Jakich wysiłków technicznych wymaga sprawne wypłacanie wkładcom pieniędzy przy wzmożonym nacisku na kasy, oraz jednocześnie upłynnianie środków w instytucjach nadzórnych, świadczyć mo-

gą następujące cyfry: oto w centrali P.K.O., gdzie normalnie załatwia się przy okienkach kilkuset klientów dziennie, w czasie największego napięcia w ostatnich dniach, cyfra ta dochodziła do 4 i 5 tysięcy. W Banku Polskim w oddziale warszawskim, gdzie normalnie dyskontuje się dziennie 2 do 3 tysięcy weksli, w ciągu szeregu ostatnich dni dyskontowano po 18 do 20 tysięcy sztuk. Nawet stosunkowo niewielki oddział w Łodzi zdyskontował jednego dnia 16 tysięcy sztuk. Ponadto trzeba jeszcze było wykonywać takie dodatkowe a nieraz bardzo uciążliwe prace, jak regulowanie ruchu gromadzącej się tłumnie klienteli. Bardzo duży wysiłek stanowiło dokonywanie lombardów papierów wartościowych, pod których zastaw banki i kasy zapewniały sobie w Banku Polskim środki na wypłatę wkładów.

— W związku z opisaną przez p. dyrektora techniką upłynniania instytucji finansowych nurtuje mnie ciekawość, czy w razie przedłużania się okresu napięcia była ze strony rządu brana pod uwagę ewentualność ograniczenia wypłat?

— Pytanie to nie dziwi mnie, panie reaktorze, pamiętamy bowiem wszyscy ten okres niepokoju, jaki przeżywaliśmy w pierwszych latach naszej niepodległości i jaki przeżywały niektóre inne kraje podczas ostatniego kryzysu gospodarczego w związku z zaburzeniami finansowymi. Nie zapominajmy, że każde doświadczenie wiele uczy. Myśmy pilnie obserwowali wszystkie te zjawiska i nauczyliśmy się napewno bardzo dużo. W wyniku tego doszliśmy do głębokiego przekonania, że ograniczenia wypłacania wkładów nie jest absolutnie rzeczą celową i nie daje żadnych korzyści zarówno z punktu widzenia interesów ogólnych kraju, jak i instytucji finansowych. Jesteśmy o tym głęboko przeświadczeni, że nie dają również żadnych korzyści wszelkie uspokajające zapewnienia w okresie masowego zatrwożenia. Sposobem uspokojenia płochliwego wkładcy, skutecznym i jedynym, jest wypłacanie wkładów w pełnej wysokości. Gdybyśmy, uprzedzając wypadki 3-4 tygodnie temu, zamieścili w prasie szereg komunikatów, że jesteśmy przygotowani do wypłat nawet w największym rozmiarze nie ma potrzeby się niepokoić ani naciskać na kasy instytucji finansowych, to z pewnością nie powstrzymałoby to naporu. Dlatego też byliśmy przygotowani technicznie dla sprostania sytuacji, wiedząc doskonale o tym na podstawie różnych obserwacji, że w pewnym momencie po zaspokojeniu najbardziej trwożliwych wkładów nadejdzie refleksja. Cóż bowiem ma czynić wkładca z podjętymi pieniędzmi? Czy ma je stale nosić przy sobie, lub chować w szufladzie? Czy może ma kupować niepotrzebne dla siebie przedmioty? Oczywiście na te pytania każdy, kto podjął pieniądze musi w końcu jasno i wyraźnie odpowiedzieć samemu sobie. Skoro publiczność widzi, że banki nie ograniczają wypłat, to przestaje ona podlegać psychozie niepewności. Zapewniam pana, że byliśmy przygotowani nawet — w razie dużo większego naporu wkładców na kasy i dłuższego trwania tego nacisku — wypłacać każdemu pełną żadaną sumę i rozważaliśmy nie tylko projekt uruchomienia dodatkowych okienek kasowych, co miało w istocie miejsce, ale nawet stworzenie dodatkowych punktów wypłat.

Muszę stwierdzić, że najbardziej pokrzepiającą niespodzianką, jaką przyniósł nam ostatnie dni był fakt, że nacisk na kasy bankowe ustał nagle i w chwili, gdy okazało się, że europejski konflikt wojenny został zażegnany oraz fakt, że nacisk ten nie wznowił się, gdy w piątek dn. 30 września kraj nasz stanął w obliczu zdecydowanej akcji zewnętrznej w związku z najżywiej odczuwaną przez wszystkich koniecznością odzyskania Śląska Zaolzańskiego. Ta pełna godności i spokoju postawa będzie w przyszłości przedmiotem naszej dumy.

Polowanie na mężów w Ameryce

SPORT I MAŁŻENSTWO

Sport jest nieraz środkiem, którym posługują się kobiety do łowienia mężów. Szczególnie sport samochodowy. W Ameryce sport łowienia mężów, przy pomocy sportu samochodowego, jest rzeczą bardzo rozpowszechnioną.

Młode kobiety, chcąc wyjść za mąż, udają się do którejś z firm samochodowych, wyszukują sobie tam elegancki samochód, stosowny do twarzy, figury, włosów, podpisują mały kontrakt, siadają przy sterze i wyruszają w drogę. O płaceniu nie ma mowy. Jest to zbyt techniczne. Pieniądzy nie mają, a kapitałem ich jest ich ładna twarzyczka, wysmukła figura, kształtna nóżka, i w ogóle wszystko, co należy do pięknej dziewczyny.

Panie te są w przeżuwającej liczbie czynne zawodowo. Żyją z tego, co zarabiają, a zarabiają nieźle. Żyją skromnie, ale ubierają się dobrze, no i w ogóle mają wygląd miły i wykwinny. Wszystkie one pragną pozyskać męża, oczywiście męża bogatego, gdyż nie chcą już dłużej pisać na maszynie, obsługiwać telefonu lub ekspediować klientelę.

SAMOCOHODY MATRYMONIALNE

A warunki dostawcy samochodu są następujące: musisz spędzić wolny swój czas, swój weekend, swój urlop w samochodzie, który ci dostarczamy. Musisz z samochodem swoim przebywać tam, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa spotkasz mężczyznę, który zechce cię poślubić. Możesz używać samochodu tak długo, jak długo jest dość elegancki. Następnie damy ci do dyspozycji jeszcze ładniejszą, bardziej rasową maszynę. Jeżeli w 6-ciu miesiącach nie będziesz miała powodzenia, odbierzemy samochód z powrotem bez wszelkiej zapłaty. Zwrotne są jedynie wydatki za benzynę i oliwę, i to w drobnych ratach. Skoro jednak wyjdiesz za mąż, winnaś postarać się o to, żeby twój mąż nabył i zapłacił samochód, który dał ci do dyspozycji.

Interes kwitnie. Wielu mężczyzn wpada na tryk i poślubia elegancką pannę, która tak szybko prowadzi samochód. Po ślubie dama przyznaje się, że samochód nie jest zapłacony, ale że chciała go koniecznie zatrzymać. Młody małżonek przeważnie ulega żonie i kupuje samochód.

Ala bywa też inaczej. Są i tacy, którzy rezygnują z żony i auta, skoro się dowiedzą, że zostali wyprowadzeni w pole. O rozwód nie trudno. W samym Chicago rochodzą się miesięcznie 14 takich małżeństw zaraz po ślubie. Fakt ten bynajmniej nie odstrasza Amerykanek, które wierzą, że raz przecież wygrają wielki los.

ŻONA CZY SAMOCOHÓD?

O takim wypadku niedawno donosiły pisma amerykańskie. Manager pewnych zakładów samochodowych zakochał się w młodej pannie, którą zobaczył jadącą wspaniałym samochodem. Dogonił ją, oświadczył się, wziął ślub i zapłacił samochód. Teraz okazało się, że była to maszyna z jego własnych zakładów, najnowszy, najwytworniejszy i najdroższy model.

Ala rozwód nastąpił, tym razem wprowadził na życie żony. Dowodziła ona przed sądem, że mąż, oświadczając jej swą miłość, postąpił sobie z nią nieuczciwie, gdyż nie był on wcale w niej zakochany, lecz — w samochodzie, pochodzącym z jego zakładów. Sąd przychylił się do jej zdania.

Zadowolony był także generalny zastępca. Wspaniały pomysł reklamowy. Zbyt samochodów tej marki podniósł się wkrótce o 11 i pół pct. Tak to reklama amerykańska żeruje nawet na instytucji małżeństwa. KK.

Najstarszy poeta świata

Najstarszym poetą węgierskim, a prawdopodobnie także najstarszym poetą świata jest Władysław Torkos, który wkrótce obchodzić będzie setną rocznicę swych urodzin. Stuletni poeta czuje się bardzo dobrze i mówi, że zupełnie nie odczuwa ciężaru starości, mimo że od paru miesięcy nie już nie widzi. Utrata wzroku nie spowodowała u niego depresji psychicznej. Zachował on dobry humor i z pogodą mówi na wszystkie tematy, przytaczając wiele faktów i anegdot ze swego życia, które pamięta doskonale. Umie również cały szereg utworów poetyckich, które doskonale deklamuje.

W młodości swej Torkos był serdecz-

nym przyjacielem jednego z największych poetów węgierskich Jana Arany'ego, którego utwory wywarły wielki wpływ na twórczość sędziwego poety. Obecnie, gdy jest już stary, cieszy się większą popularnością, niż w swoich młodych latach. Ustawicznie przychodzą do niego przedstawiciele dzienników, którzy pragną z nim zrobić wywiad i co przyznać trzeba, zawsze im się udaje, ponieważ starszy niezmierznie lubi gawędzić. O Torkosie w ostatnich dniach pojawiła się wielka ilość wyczerpujących artykułów, a radio węgierskie postanowiło przeprowadzić z nim wywiad przed mikrofonem.

Ochrona przeciwlotnicza w Szwecji

Na terenie wschodniej Szwecji odbyły się wielkie manewry lotnicze, w których poza wojskiem wzięła również udział policja, straż ogniowa, pogotowie i karetki sanitarne. W czasie manewrów, które objęły również najazd lotniczy, zademonstrowane zostały najnowsze wynalazki z dziedziny ochrony przeciwlotniczej.

Podczas ataku powietrznego wypróbowano nowy system sygnałów alarmowych konstrukcji szwedzkiej. Sygnały te nadawane są przy pomocy sprężonego powietrza ze stalowych butelek. Wynalazek posiada m. in. te zalety, iż można przy pomocy istniejących już linii telefonicznych wprowadzić w ruch sygnalizację nawet z odległości oraz przeprowadzać kontrolę urządzeń z pewnego centralnego punktu obserwacyjnego. W celu zabezpieczenia sygnalizacji przed atakiem bombowym, system alarmowy skonstruowano w ten sposób, iż poszczególne sygnały mogą działać nawet wówczas, jeżeli główna sieć sygnalizacyjna zostanie uszkodzona. Cały system alarmowy może być przerywany, mimo to jednak sygnały alarmowe będą działały w dalszym ciągu.

W czasie manewrów w samym Sztokholmie użyto 105 instalacji alarmowych nowego typu oraz 50 na przedmieściach. Sygnały działały doskonale, wobec czego zamierza się zaopatrzyć wszystkie większe ośrodki Szwecji w aparaty tego systemu.

W związku z manewrami lotniczymi otwarto w stolicy Szwecji bardzo interesującą wystawę najnowszego sprzętu ochrony przeciwlotniczej. Zademonstrowany został nowy typ odzieży ochronnej przeciw gazom. Odzież ta składa się z nakry-

cia głowy, płaszczu i spodni z alofanu, półproduktu używanego do wyrobu sztucznego jedwabiu. Alofan jest jednym z niebezpiecznych materiałów, które są nieważliwe na gazy musztardowe, ponadto zaś ubranie uszyte z alofanu ma tę zaletę, iż jest lżejsze i tańsze od ubrania gumowego. Tego rodzaju odzież ochronna waży zaledwie 1 kg, a koszt jej wynosi 15 koron. Wraz z maską gazową, rękawiczkami gumowymi i obuwem tworzy komplet całkowicie odporny na gazy trujące.

Wystawa zawierała również maski gazowe przeznaczone dla ludności cywilnej i wojska. Maski te wytwarza od niedawna szwedzka fabryka państwowa, przy czym zdolność produkcyjna zakładów sięga już 400 masek dziennie. Nowe maski szwedzkie są dwójakiego typu: dla ludności cywilnej, oraz dla osób biorących czynny udział w obronie przeciwlotniczej. S.T.

Ssaki zapylają kwiaty

Wiemy wszyscy dobrze, że w naturze nie dzieje się bez przyczyny, że każde z istot żyjących ma swoje przeznaczenie, że sama natura przeznacza każdemu ściśle zakres działania. Tak np. zapylanie kwiatów jest rolą owadów. Lecz i w naturze nie ma reguły bez wyjątku. Uzasadnia to twierdzenie fakt, że niektóre ptaki, jak np. kolibry, ptaszki malutkie, jak trzmielce czy szerszenie mogą spełniać funkcję zapylania, z łatwością zastępując motyle, pszczoły czy inne owady.

Lecz, aby funkcję zapylania roślin mogły spełniać ssaki, o tym do niedawna nie tylko nie wiadomo, ale w to nie wierzo-

no. Dopiero najnowsze badania naukowe wykazały, że istnieją ssaki, które są konkurentami owadów w funkcji zapylania kwiatów. Należą do nich nietoperze, gatunku roślinożernych, żyjące w strefie podzwrotnikowej. Równocześnie istnieją rośliny, jak drzewa chlebowe oraz szereg pokrewnych gatunków, które zapachem swoich kwiatów oraz ich słodką nektar, nietoperze, podobnie jak to się dzieje z owadami. Istnieje południowo-amerykański kwiat Pachiwa, który posiada kwiaty o szerokości 20—30 cm, stanowiące „rąską ucztę” dla nietoperzy. Już sama natura w rozmieszczeniu takich kwiatów urządziła je tak, że nie znajdują się one w gęszczu konarów i liści, lecz zawsze na zewnątrz, aby bez większych trudności umożliwić dostęp owadom, czy ptakom. — Także nietoperze mogą, podobnie, jak kolibry, szerszenie, czy pszczoły przez odpowiednie wibracje skrzydeł utrzymywać się dłużej czas w powietrzu na jednym miejscu. Niewątpliwie dalsze badania odsłonią tajemnicę przyrody.

Przed sądem angielskim kobiety muszą być w kapeluszach

Każda kobieta, która zmuszona jest stanąć przed sądem angielskim w celu przedłożenia wyjaśnień, musi być ubrana w kapelusz, zgodnie ze starodawną tradycją. Świadczy o tym, że zwyczaj ten zanikł, a kobiety przestały go przestrzegać. Jest rzeczą ciekawą, gdy przychodzi do sądu dziewczyna czy kobieta wiejska, nie nosząca zazwyczaj kapelusza, lub nieznająca powyższych przepisów prawa tradycyjnego, wówczas na życzenie sędziego wieśniaczka zawiązuje chustkę na głowie, imitując kapelusz... ażeby tradycji stało się zadość. Dlatego w sądach angielskich widzi się kobiety w zawojach z chustek, bo przepis tradycji jest przepisem.

Złote i srebrne brwi i rzęsy

Tegoroczna jesienna moda paryska wprowadziła niezwykłą inowację. Oto do sukien wieczorowych, zdobionych złotymi lub srebrnymi dodatkami panie stosują złote i srebrne brwi i rzęsy. Twierdzą one, że ta nowa moda jest naderwycieczna i że należy do najbardziej wziętych. — „Płeć brzydka” jeszcze nie zabrała głosu, zdaje się, że dla niej na ogół kwestia brwi i rzęs jest drugorzędna. W tej chwili są zadowolone najwięcej właściciele składów kosmetyków. Interesy idą do brzo.

Klub sport. „Autobus 16a”

Najmłodszy klub sportowy Londynu przybrał niezwykłą nazwę, którą uchwalili jednogłośnie jego członkowie. Nazwa ta brzmi: „Autobus 16a”. Członkowie klubu są to wyłącznie młodzi pracownicy sklepowi, którzy udając się z jednego z przedmieść Londynu do City, stale jeżdżą autobusem linii 16a.

NASZA NOWELKA

Arcydzieło mistrza

Lady Creed spoczywała w głębokiej zadumie na osłonecznionym tarasie wiejskiej rezydencji. Starość nie radowała. Po raz pierwszy zrezygnować musiała z czynnego życia, jakie dotąd było jej udziałem, gdyż zdrowie w tym roku jakoś jej nie dopisywało. Nudziła się, a z nudów, — tylko z nudów, przeczytała książkę, pierwszą bodaj w życiu, poza okresem szkolnym. Stało się to dla niej prawdziwą rewelacją.

— Z naszego Camberwell zrobimy centrum artystyczne — rzekła lady Creed do swego męża, przemysławczy rzecz całą dokładnie.

— I owszem kochanie, jeśli cię to tylko bawi. Pomogę ci chętnie, ale nie wiem doprawdy, jak się do tego weźmiemy.

— Nasz stary dobry doktor napewno użyczy mi jakiejś rady, odwiedźmy go zaraz i zobaczymy co nam powie.

I lady Creed, wsparta na ramieniu męża, wędrowała chwilę później wąską ścieżką połą ku wiosce, rozłożonej malowniczo w dolinie.

Doktor Maggerson, wdowiec obarczony siedmiorgiem dzieci, rezydował w skromnym domku wiejskim. Prowadziło mu się nieszczególnie tak, że nieraz oboje państwo Creed naradzali się nad sposobem przyjścia mu z po-

moć, lecz zawsze bezskutecznie, gdyż była to nader drażliwa kwestia. Doktor nie chciał przyjąć pieniędzy.

Po walnej naradzie z doktorem ustalono, że należy zabrać się do rzeźby, ponieważ w przeszłości mieszkańcy Camberwellu odznaczał się widac talentem rzeźbiarskim, sądząc po licznych, bardzo pięknych drewnianych ornamentach, zdobiących stary kościół miejscowy.

— Urządzą w starej cieplarni świetlicę — mówiła lady Creed — zgromadzę chętnych, dam im drzewo i narzędzia i wkręcisz talanta, które w nich zapewne drzemają.

Poczeiwi camberwellczycy, zgrupowani w świetlicy na ławach, siedzieli beczeknie z dłutami, dłutkami i nożykami w rękach.

— Rzeźbicie — wołała lady Creed — rzeźbicie cokolwiek!

— Ale co? — zapytała jedna z kobiet.

— No, choćby krowy — odparła lady Creed.

Wkrótce polała się krew ze skaleczonych rąk, z których jednak żadne arcydzieło wyjść za nic nie chciało.

Wobec tego lady Creed, bynajmniej nie rezygnując, sprowadziła aż tonnę gliny, którą kazała złożyć w opuszczonej przez gorliwych rzeźbiarzy świetlicy.

Lady Creed lepiła gniazdko z jajeczkami w środku. Jej jedyna uczennica poszła w tym jej śladami, a młody, nieco na umyśle upośledzony chło-

piec wytwarzał z gliny masowo króliki.

Zbliżał się dzień wystawy, którą lady Creed chciała ukoronować prace świetlicowe. Miało być nawet dwóch krytyków i ten, który był gentlemanem, choć na sztuce się nie znał, i ów także, który wprowadził był znawcą sztuki, nie był jednak gentlemanem.

Ekspozatów na wystawę było jednak zbyt mało. Uzupełniła je lady Creed obrazami, wyłowionymi na strychu u doktora. Były to sielskie obrazki, przeważnie krowy i konie, a wśród nich dwa krajobrazy, oprawne w ramki, gdzieś kiedyś przez doktora nabyte. Lecz nie znające się na sztuce lady mało było i tego. Porozmieszczała na sali arcydzieła, zaopatrzyła je kartkami, a potem, wbiegłszy na schody służbowe w swoim pałacu, zgarnęła ze ścian także kilka zdobiących je pejzaży.

— Niech i to jeszcze pójdzie — rzekła z zapałem, po czym zeszła witać przybywających już na wystawę gości.

Bawiono się doskonale, goście chwalili gniazdko z jajeczkami i podziwiali króliki.

Krytyk - gentleman wiedział, co chwalić i jak się zachować, a ten co był znawcą a nie był gentlemanem, utkwiał od razu przy jednym obrazku.

— To przecież Corotti! — zawołał. Na dźwięk sławnego nazwiska skupili się koło krytyka wszyscy goście.

— Daję za niego 200 funtów i to od razu gotówką. Do kogo ten obraz należy?

Lady Creed wypchnęła naprzód doktora.

— Nabyłem to zdaje się na jakiejs wyprzedaży, tanio, ze czterdziestu lat temu, — bąknął zaskoczony eskulap.

— Puśćmy ten obrazek na licytację — zaproponowała lady Creed — szczęśliwa z okazji dopomożenia biednemu doktorowi.

Po dłuższych targach obrazek przeszedł za cenę 300 funtów na własność lorda Creed. Uszczęśliwiony doktor obliczał w domu swe, w tak niezwykły sposób pomnożone, kapitały. Lady Creed, zadowolona z powodzenia wystawy, robiła porządki.

Gdy na schodach służbowych chciała z powrotem zawiesić zdjęte stamtąd obrazki, spostrzegła, że jeden z nich w żadnym sposób nie pasuje do wyplowanego na tapecie miejsca. Arcydzieło Corotti nie pochodziło ze strychu doktora, lecz wisiało tu właśnie, zapomniane, przez lat wiele na schodach jej własnego domu!

Lady Creed zeszła do gabinetu i tam zastała męża pogrążonego w kontemplacji przed swym „nowym” nabytkiem.

— Pragnął tak bardzo zawsze mieć prawdziwego Corotti — szeptał lord w zadumie — i trzebaż wypadku...

O tym, że za drogie pieniądze nabył swój własny obraz, sir John nie dowiedział się nigdy.

Ogłoszenia 1-lamowy millimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-lamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-lamowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1— 20. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-lamowy millimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, a zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10.30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 8.30 rano. Za błędy drukarskie, które nie miały być w treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry. Nakład i czołonek: Drukarnia Polska S. A. w Poznaniu. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztove konto rozrachunkowe: Poznań 2, numer kartotek 98.

Prenumerata w Polsce z odnośnikiem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2.50 zł, za granicą miesięcznie od 3.00 zł do 6.00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji centralnej: Poznań, św. Marcina 70. Telefon: 40-72, 14-76, 58-07, 44-61, 35-24, 35-25; po god. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Redaktor odpowiedzialny: Jan Płazak z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Macias, Łódź, ul. Piotrkowska 91. Za „Kronikę Wielkiego Pomorza” odpowiada Franciszek Przytarski z Poznania. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania. — Rękopisów niezamówionych redakcja nie swraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratę nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Jędrzej Badurski — wielki dobroczyńca ludzkości

Jędrzej Badurski ujrzał światło dzienne w r. 1740 w Krakowie jako syn Jakuba i Małgorzaty z Pakińskich. Ojciec jego zginął podczas konfederacji barskiej.

Jędrzej wcześniej zdobył tytuł doktora filozofii. Przez pięć lat uczył gramatyki w słynnym Kolegium Lubrańskiego w Poznaniu. Następnie w Krakowie wykładał ten sam przedmiot o-



JĘDRZEJ BADURSKI

raz poetykę. Wkrótce został powołany do Akademii na stanowisko tzw. Collega minor. Obejmując je ogłosił „Dissertatio oconomica de officio Parentum et Liberorum”. W rozprawie tej, poświęconej wzajemnym obowiązkom rodziców i dzieci, wypowiada myśli cenne i dla czasów dzisiejszych.

Chcąc jeszcze lepiej służyć ludzkości Badurski szuka nowych pól dla swej pracy. I oto udaje się do Bononii na studia medycyny. Po zdobyciu doktoratu zwiedził Włochy i Niemcy. Wróciwszy do Krakowa ogłosił rozprawę o ospie pt. „Dissertatio medica de varicellis”. Omawia w niej objawy, fazy i sposoby zwalczania choroby oraz domaga się szczepienia ospy.

Powołany na katedrę uniwersytecką został dziekanem Wydziału Lekarskiego. Piastował urząd lekarza ubogich — medici ordinarii pauperum studiosorum, który sobie najwięcej cenił.

W okresie Sasów nastąpił głęboki upadek oświaty, który nie ominął i Wydziału Lekarskiego prześwietnej Alma Mater. Zerwano kontakt z Zachodem, uczono starą metodą, bez doświadczeń. Profesorów było niewielu. Badurski przedłożył projekt reformy pt. „Propositio instituendi Collegii Medici” niedawno powstałej Komisji Edukacji Narodowej, która go przyjęła. Dzięki tej reformie poprawił się stan wykształcenia lekarzy, poprawiły się warunki w lecznictwie, które było zaniedbane, zdane na łaskę różnych cy-

rulików, balwierzy, kuglarzy i oszustów.

Badurski zwrócił także baczną uwagę na ówczesny stan aptek. Istniały one, lecz jakie! W nocy niczego dostać tam nie było można, a za dnia trzeba było czekać nieraz bardzo długo, nim aptekarz przyrzadził odpowiednie lekarstwo, albo też jego żona, gdyż wdowa miała swobodę w prowadzeniu nadal apteki — bez prowizora. Chciał ktoś trucizny — mógł ją kupić bez ograniczeń. Oprócz publicznych były jeszcze apteczki domowe i klasztorne. Pojawiały się nawet często gęsto domowe poradniki medyczne jako np.: „Dwa sekreta doświadczone i dziwnie skuteczne na choroby ludzi i bydła” lub: „Wiadomość ciekawa każdemu wielce pożyteczna o skutkach i mocy zbóż, jarzyn i ziół” — Z polecenia Komisji Edukacji Narodowej Andrzej Badurski przeprowadził gruntowną rewizję aptek i rozciągnął nad nimi kontrolę.

Rozpoczyna następnie Badurski na dobre walkę z brudem, brakiem higieny. A pod tym względem stan był opłakany. Jak wyglądał np. Kraków, wiemy z opisu Badurskiego w rozprawce o powietrzu. W mieście wyrzucało się wszystko na dwór: ścieki były otwarte, przed jatkami leżały kości z ochla-

pami mięsa zepsutego, na dziedzińcach nierazko zdechłe psy, koty, mierzwa. Prawda, że wynosiło się to od czasu do czasu, ale nikt się nie spieszył. Zwłoki grzebało się płytko. A podobnie było w innych miastach, a coś dopiero po wsiach? Wobec tego mór często pustoszył kraj. Badurski w wymienionej rozprawce — uznaje w sposób bardzo rozumny, że od razu zła usunąć nie można, ale trzeba to czynić stopniowo. Na początek zaleca zalewanie wapnem niegaszonym błot, bagien i polewanie w oznaczone dni i godziny miasta wodą. Nie można przecież czekać na jedynego czyszciciela — deszcz. O czystość walczył nadto, czy to na posiedzeniach uniwersyteckich, czy to z magistratem wprost i dzięki swej powadze uzyskał ze strony ostatniego przyrzeczenie poprawy.

Badurski, głęboko wstrząśnięty brudem i zaniedbaniem szpitali, w których zmuszeni byli przebywać liczni biedacy, już w swym projekcie reformy Wydziału Lekarskiego wspominał o konieczności stworzenia szpitala na większą skalę, połączonego z kliniką. Komisja Edukacji Narodowej poparła ten projekt i poleciła mu taki zakład stworzyć.

„W r. 1780 stanął szpital kliniczny,

Tak wyglądał jeden z prapolskich grodów w Wielkopolsce



Rekonstrukcja części grodu i podgrodzia z VII wieku po Chr. w Klecku. Wykonano tę rekonstrukcję na podstawie danych, osiągniętych w ciągu robót wykopaliskowych w 1937 r. Rysował art.-mal. Bryndza

pierwszy w Polsce, a jeden z pierwszych w środkowej Europie” — pisze Korczyński. Znajdował się on naprzód w kolegium jezuickim przy kościele św. Barbary. Badurski przeprowadził u władzy kościelnej, że zgodziła się na dołączenie do niego szpitala dla położnych ss. miłosierdzia. Badurski był szpitala kierownikiem — jemu zawdzięcza on swój rozwój. Dzięki szacunkowi, jakim się cieszył, płynęły datki i zapisy na nowy zakład, który wreszcie przeniesiono do klasztoru karmelitów na przedmieściu Wesołej.

Badurski przeprowadził, że ciała zbrodniarzy straconych przesyłano do zakładu dla ćwiczeń anatomicznych, że akuszerki i balwierze musieli uczyć się na pewne wykłady i uzyskiwać świadectwa, dzięki czemu położył kres bezkarnemu zabijaniu ludzi.

Przy tak różnorodnej czynności nie zapominał na chwilę o tym, że jest jako profesor uniwersytetu, wykładający patologię i praktykę lekarską, także pedagogiem. Nie uznawał suchej nauki teoretycznej, lecz żądał samodzielnego analizowania chorób, ich przyczyn, pilności i punktualności w odwiedzeniu chorych. Podkreślał silnie, że lekarza obowiązkiem nie jest — jak się mylnie nieraz sądzi — tylko leczenie choroby, lecz zapobieganie jej powstaniu.

Wśród społeczeństwa cieszył się wielkim szacunkiem. Na jego wezwanie nie szczędziło ono datków. Zaszczęcał go przyjaźnią ks. Michał Poniatowski, brat królewski, prymas. Od króla Stanisława Augusta otrzymał zaszczytną nominację na lekarza nadwornego i radcę dworu. Wspomnijmy jeszcze o rezolucji, uchwalonej przez Kolegium Fizyczne, gdy Badurski zrzekł się urzędu prezesa: „Ułożyło Kolegium, ażeby... przeszłemu Prezesowi zapisać w księgach swoich wdzięczność za chwalebne i pracowite sprawowanie urzędu Prezesa, którego tak dla słabości swojego zdrowia jako i innych prac dłużej piastować nie chciał, z żalem tak dla osób w gronie zasiadających, iak i strata dla dobra nauk”. Gdy Andrzej Badurski, nekany złym stanem zdrowia, zgłosił swą rezygnację, Komisja Edukacji Narodowej, powołała go powtórnie w pełnym uznaniu liście na stanowisko. Skróciła mu nawet lata wysługi do emerytury, byle go sobie pozyskać.

Przedwczesna śmierć jego w r. 1789 znalazła głęboki oddźwięk wśród społeczeństwa. Współcześni wystawiają jak najlepsze świadectwo Andrzejowi Badurskiemu. Delikatny, uprzejmy, skromny, pełen życzliwości dla cierpiących bliźnich, sławny lekarz i opiekun serdeczny biednych — zyskiwał sobie sympatię powszechną i szacunek. Był to człowiek, lekarz, społecznik — w najszlachetniejszym tych pojęć znaczeniu.

MGR BOGDAN BADURSKI

LIFT

Piękny zwyczaj amerykański

(Od własnego korespondenta).

Panama, we wrześniu.

W skwarne południe idę ulicą wilłowej dzielnicy Panamy. Słońce tropikalne parzy niemożliwie, marzę więc, aby jak najszybciej dotrzeć do przystanku tramwajowego, gdzie znajdę zbawienny cień. Nagle z zadumy wyrwał mnie głos: „Lift, sir”. Głos ten pochodził od starszego pana, Amerykanina, siedzącego w samochodzie, zatrzymanym tuż koło mnie. Zrozumiałem jedynie, że słowa te skierowane były do mnie, gdyż nikogo na okolo nie było. Widząc moje zakłopotanie i czytając w mych oczach pytanie, pan ten z miłym uśmiechem zaprosił mnie ruchem ręki do samochodu.

Krótką wymianą zdań: „Gdzie pan jedzie?” — „Ancon Post Office!” — „All right, podwożę pana”. Pięć minut milej pogawędki z kulturalnym i inteligentnym kompanem i jestem u celu podróży. „Good bye”. — „Thank you”. Następnym razem, kiedy usłyszałem słowo „Lift”, wiedziałem już co mam robić: wpakowałem się od razu do samochodu.

To obrazek z miasta, ale to samo przytrafiło mi się na szosie w głębi kraju. Kiedyś wybrałem się nad słiczną tropikalną rzekę Rio Caimito.

Dojechałem do miejsca przeznaczenia autobusem. Po całodziennym wędrówce po dżungli, gdzie podziwiałem cuda podzwrotnikowej przyrody, wróciłem pod wieczór do miasta Chorera, gdzie miałem złapać autobus. Oczekiwanie było nudne, ruszyłem więc na

piechotę szosą do Panamy — trzydzieści parę kilometrów — w przeświadczeniu, że autobusy mnie dogonią.

Mija godzina marszu, druga, — zadnego autobusu w kierunku Panamy. Zapadła głęboka noc, obudziła się puszca. Początkowo te przejawy nocnego życia dżungli wzbudzały mój zachwyt, ale po trzech godzinach marszu wszystko to mocno straciło swoją atrakcyjność, gdyż zbyt dawało się we znaki zmęczeniu po całodziennym wy-cieczce. Zacząłem więc rozglądać się za jakimś dogodniejszym miejscem do przespania, chociażby paru godzin, żalując po niewczasie, że nie zasięgnąłem języka w Chorera i po prostu nie przespałem się w hotelu do rana.

Rozmyślenia moje przerwane zostały przez nadjeżdżający samochód, który zatrzymał się koło mnie. Dwóch ponurych Amerykanów, z wyglądu rzemieślników, zaproponowało mi „lift”. Oczywiście skwapliwie skorzystałem z tej wyjątkowo milej dla mnie propozycji. Rozmowa jakoś nie kleiła się i przeważnie milcząc dojechaliśmy do Panamy. Po przyjeździe do Panamy zaprosiłem tych panów na szklankę piwa, lecz spotkałem się z odmową. Z odmowy tej mogłem wywnioskować, że przysługi uczynionej mi nie uważają oni za wartą nawet drobnej wdzięczności.

Ten „lift” tak mnie zainteresował, że zacząłem o niego rozpytywać swych przyjaciół Amerykanów. Okazuje się, że zwyczaj ten jest do tego stopnia roz-

powszechniony w USA, że korzystając z okazji przejechać można za „darmochę” setki, a nawet tysiące kilometrów.

Robi się to bardzo prosto. Staje się na drodze i daje znak do zatrzymania przejeżdżającym samochodem. Wcześniej, czy później jakiś samochód zatrzyma się. Jest to niewątpliwie piękny zwyczaj. Niestety zdarzają się wypadki, kiedy dobre chęci samochodziarzy są nadużywane. Zdarza się bowiem, że taki przygodny pasażer korzysta z „liftu” celem dokonania rabunku. Gdyby to miało powtarzać się częściej spowodować to może zanik tego pięknego zwyczaju, dowodzącego, że — wbrew utartym poglądom — nie tylko pieniądze, lecz i inne wartości mają znaczenie dla jankesów.

*

W związku z tym „liftem” przypomnia mi się komiczna historyjka z naszego rodzimego gruntu.

Niewielkie towarzystwo, bawiące się na imieninach we Włochach pod Warszawą, przegapiło ostatni pociąg. Zdałoby się przykra sytuacja. Ale gdzież tam! Potraktowano wszystko na wesoło i ruszono szosą na piechotę do pobliskiej Warszawy. W tym czasie dążyła do Warszawy limuzyna wysokiego dygnitarza. Pewna rezolutna dziewczyna z towarzystwa, nie długo namyślając się, stanęła pośrodku drogi i zatrzymała samochód. Po krótkich wyjaśnieniach całe towarzystwo ulokowało się w aucie i ruszono w drogę.

Dziewczyna zajęła miejsce obok kierowcy-dygnitarza i cały czas flirtowała z nim. W rozmowie między innymi uskarżała się na niemożność znalezienia posady, na co dygnitarz oświadczył, że będzie miała tę posadę nazajutrz. Dziewczyna potraktowała

to oświadczenie jako żart i żartem też odpowiedziała, iż więksi od niego nie potrafili dokazać tej sztuki.

Widocznie oświadczenie to ubodło go do żywego, bo, zegnając się poprosił on dziewczynę o adres, imię i nazwisko oraz wręczył jej jednocześnie swoją wizytówkę.

Jakież było jej zdziwienie, kiedy na wizytówce tej ujrzała nazwisko ówczesnego premiera z wszelkimi tytułami; ale jeszcze większe było jej zdziwienie (i radość), kiedy nazajutrz otrzymała oficjalne zawiadomienie o przyjęciu jej do pracy.

Oczywiście fakt ten nie ma żadnego znaczenia pedagogicznego i nie upoważnia do wyciągania żadnych wniosków. Jednak wprowadzenie zwyczaju „liftu” w naszych warunkach może mieć pewne znaczenie pedagogiczne i przynieść samochodziarzom dużo korzyści.

Obecnie więc w samochodzie widzi jedynie wroga, szkodnika, zabójcę kur, świń. Z wrogości tego stosunku wypływają też przykre fakty posypywania szos tłuczonym szkłem lub gwoździem.

Teraz proszę sobie wyobrazić, jaka przemiana nastąpić może w psychice wsi, jeżeli samochodziarz da „lift” kobiecie, niosącej mleko do miasta, podwiezie wędrującego na piechotę chłopca, obciążonego ciężarem. Fakty te momentalnie rozniosą się po wsiach i kardynalnie zmienią stosunki wobec wsi do samochodu, a w rezultacie obecne utrapienie samochodziarzy szybko skończy się.

Doprawdy warto, aby nasi samochodziarze trochę pomyśleli nad tą kwestią, co uchronić ich może od wielu przykrości